Cena mk. 3.00

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok II. *Warszawa, dn. 5 marca 1920 r.* Nr. 10.

TREŚĆ NUMERU:

DO CZYTELNIKÓW.

Podwyżka drożyźniana 40% spotkała nas znowu ze strony drukarni. Fala wybujałych żądań z cynicznem bezeceństwem podnosi się dalej, grożąc krajowi zapadnięciem się w odmęt barbarzyństwa, gdy słowo drukowane stanie się niedostępnym zbytkiem dla tych, co zeń potrafią skorzystać. Minister z pewnem zawstydzeniem uzyskał podwyżkę do 4000 marek; czas posła jest obliczony według kosztów utrzymania w Warszawie na 3360 marek; urzędnik V klasy, który ma uniwersyteckie wykształcenie, zatem przynajmniej 10 lat pracy przygotowawczej ponad szkołą ludową, musi poprzestać na 2400 markach; a zecer gazetowy dochodzi do 5000 i grozi na 1 Kwietnia wymuszeniem dalszych dodatków „drożyźnianych". Inaczej jak bezecną prowokacją tej akcji bolszewickich podżegaczy nazwać sumiennie niepodobna. Czy wobec tego my — którzyśmy lata żmudnej pracy włożyli w przygotowanie się do swego inteligentnego zawodu, którym służymy społeczeństwu — nie sobie — czy my mamy biernie ustępować, i uznać, że pismo tygodniowe jest zbytkiem dla bogaczy? Zwłaszcza — gdy jedynymi bogaczami staną się wkrótce niekwalifikowani barbarzyńcy, którzy wogóle nie czytują, tylko chodzą do kinematografu i piją potajemnie ze zboża pędzoną samogonkę—a co parę tygodni żądają procentowych podwyżek — za coraz to nędzniejszą, coraz mniej wydajną, coraz mniej zatem uczciwą pracę?

Nie—do ostatka próbować musimy utrzymać tygodnik w cenie *dostępnej* dla inteligencji, która, pracując dla mas jako nauczyciele, urzędnicy, lekarze, inżynierowie—nie ma tej bezczelności, by za coraz gorszą pracę żądać coraz wyższej płacy. Dlatego, podwyższając nieco cenę pojedyńczego egzemplarza (do 3 marek)—*prenumeratę pozostawiamy tymczasem bez zmiany (24 marki kwartalnie)* — ale jest tylko **jeden sposób**, który nam to umożliwi: **pomnożenie liczby prenumeratorów**. Dwa tygodnie poczekamy jeszcze z podwyżką: ale przez te dwa tygodnie **każdy czytelnik musi** nam **zdobyć choć trzech nowych** prenumeratorów, jeżeli przy cenie obecnej mamy wytrwać.

Podburzone przez Żydów i za ich pieniądze barbarzyństwo podnosi huraganowy atak na okopy ducha: zorganizowany odpór inteligencji przez wzmożoną, solidardą pomoc może dać tylko energiczna propaganda. Do dzieła więc—czytelnicy: co cztery dni jedna nowa prenumerata musi być przez **każdego z Was** do nas przysłana!

Epokowe czasy.

Wielka wojna europejska sprowadziła kolosalne zmiany w całym ustroju ludzkości. Świat zmienił swe oblicze całkowicie. Wydobyte zostały z głębin ludzkości siły nieznane, które dziś poczynają przeobrażać dotychczasowe stosunki ludzkie. Jakiś groźny pomruk, dzikie jakieś głosy dobywają się zewsząd, przechodzą od społeczeństwa do społeczeństwa i wywołują dreszcze niepokoju i obaw u jednych, a śmiech szyderczy u drugich. Zwarły się ze sobą dwa światy, dwie idee, które walczyły potajemnie długo, dziś zaś doszły do otwartej walki, ostatecznej rozprawy ze sobą. Jedna—to stara przedwojenna zasada siły przed prawem, depcząca ludzkość całą niesprawiedliwością, kłamstwem, obłudą, druga, wychodząca z mgławicy, chaosu, nieznana, wołająca o sprawiedliwość, a pławiąca się sama we krwi, żądająca praw dla upośledzonych, a upośledzająca innych, słowem pozornie dwie siły złe wypowiedziały sobie walkę na śmierć i życie. Czyż tak jest istotnie?

Sądzę, że nie. Prawda jest po stronie jednej i drugiej, tylko nie całkowita. Przeszła epoka ostać się nie może, bo jej duchowe zasoby zwietrzały; nowa zasobów własnych nie posiada, wyszła z podziemi i dziś czuć ją piwnicznym powiewem. Przyjść musi synteza tych dwóch światów, która od jednego weźmie dawniejsze zasoby duchowe, wiecznotrwałe, stanowiące największy skarb ludzkości, a z drugiego zapał, energję ludzi nowych i stworzy świat nowy, nie wczo-

rajszy, nie dzisiejszy — świat jutra, świat słoneczny, a w każdym razie lepszy. Lecz jutro to trzeba naznaczyć znamieniem Krzyża. Bo tylko Galilejczyk może zwyciężyć, bo tylko On na zrujnowanych okopach wstecznictwa, obłudy i siły brutalnej, na pokonanej Bożą potęgą zbrodni głodnego, wyrosłego na krwawych panów tłumu, może rozpocząć nową, doskonalszą budowę gmachu ludzkości.

Kto tej myśli Bożej w dzisiejszych epokowych czasach nie chce, czy nie może zrozumieć, staje albo po stronie zmurszałych zasad przeszłości, nazywając każdy powiew świeższy bolszewizmem, jak to uczynił autor mętnego artykułu „Bolszewizm, a duch czasu" w nr. 9 naszego tygodnika, lub też zapatrzony w krwawą łunę tyranji tłumu bierze ją za brzask wschodzącego słońca prawdy i sprawiedliwości i staje w szeregach niszczycieli całego dorobku duchowego ludzkości. Jedni i drudzy niosą z sobą dla siebie samych zarodek śmierci. Umiejętność wypośrodkowania, zdolność wyczucia chwili dziejowej, schwycenia pochodni ludzkości i poprowadzenia jej do słońca prawdy Chrystusowej, aby w niej straciła miazmaty zastarzałych chorób i stęchłą woń piwnicznej izby, jest dzisiaj przedewszystkiem potrzebna. Nie lament, że róże giną, nie biadanie bierne na zło istniejące, nie chęć utrzymania status quo, lecz czynne schwycenie steru, by nie pozwolić stoczyć się społeczeństwu na dno nędzy i upodlenia,—zadaniem dzisiejszych ludzi. Przedewszystkiem zaś wywalczenie, aby idea Krzyża nie była tylko u wrót Sejmu, ale w samych obradach sejmowych, nie tylko przy przysiędze sądowej i urzędniczej, ale we wszystkich czynnościach sądu i urzędów państwowych, nie tylko w izbach chłopskich, robotniczych i pałacach pańskich, ale w duszach wszystkich obywateli, nie tylko w uroczystościach narodowych, ale w pracy całej narodowej, — da narodowi zwycięstwo w dzisiejszych zapasach dwóch światów i przyśpieszy triumf Tego, o którym zapomnieli, lub się Go złośliwie wyrzekli i jedni i drudzy.

Zwartości i czynu dziś potrzeba, a nie rezonowania. Biegu dziejowego zatrzymać się nie da, trzeba szukać nowych dróg, świateł w otaczającym chaosie, by z niego ludzkość wyprowadzić. Tymczasem nawykli do starego porządku, do dawnej obroży, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że nowe czasy, nowe bóle, nowych, innych środków i ludzi potrzebują. Dziś przewartościowane zostały zupełnie dawne liczmany. Zło nie polega na tem, że nadużycia klas „uprzywilejowanych" stały się udziałem proletarjatu, ale na tem, że wogóle w społeczeństwie istnieją tak liczne nadużycia, nie w tem zło, że dzisiaj praca umysłowa została sponiewierana, zlekceważona, jak dawniej czyniono to z pracą fizyczną, bo jedno i drugie jest błędem, ale, że wogóle „próżniactwo się święci, a cnota próżnuje." Nie samodzielność szerokich warstw społecznych jest niebezpieczeństwem dla narodu, ale nieumiejętność użycia tej samodzielności stać się może rozstrojem w społeczeństwie. Nie postęp udostępniony dla wszystkich jest groźny, ale utożsamianie występku z postępem jest zbrodnią społeczną.

Najgorszą zaś rzeczą i najniebezpieczniejszą jest to, że bierność nasza pozwala stawać na czele tłumów i warstw szerokich ludziom nie idei, nie poświęcenia, ale karjerowiczom, jednostkom wyzutym częstokroć z sumienia i zasad. Za fałszem nikt nie pójdzie. Pozór prawdy musi być hasłem nawet prowodyra fałszu. Dlatego też ujawnianie fałszu, wyłuskiwanie prawdy z najtwardszych łupin kłamstwa musi stać się zadaniem apostołów prawdy. Nie anatemą, lecz poświęceniem zdobywa się serca i umysły ludzkie. Dzisiejsze właśnie czasy szczególnej tego wymagają. Znękana, skrwawiona ludzkość dzisiejsza pragnie ostoi trwałej. Opary z przesiąkłej krwią ziemi upajają i prowadzą do tańca śmierci dzisiejszych ludzi. Każdy żyje chwilą. I to właśnie trzeba koniecznie zmienić i zastąpić rzetelną pracą i umiłowaniem istotnie wielkich haseł, a społeczeństwo uodporni się przeciw wywrotowym dążeniom dzisiejszym.

X. Adam Wyrębowski.

Śpiesz się zwolna.

Był czas, kiedy rozmaite moraczewskie figury, jak Próchnik, Supiński, Iwanowski—w Sejmie Ustawodawczym na byle kiwnięcie z lewicy wyskakiwały z ławy ministerjalnej na trybunę, i jak pajace za sznurek przez Liebermana ciągnione—kłaniały się pociesznie w jego stronę. Od tego czasu odeszliśmy daleko, zaczęliśmy się uczyć słuchać głosu ministrów, jako głosu Rządu do narodu, a nie—pajaca do sznurka. Niestety w zeszły piątek pan Patek nie dosyć się do tego nowego, poważnego tonu zastosował, narażając przez to i swoją i Rządu powagę: Komunikat Prezesa Komisji do Spraw Zagranicznych o stanowisku Rządu i Komisji wobec propozycyj pokojowych Żydów, wywołał lament i alarm ze strony Żydów i żydowskich pachołków w Polsce. Mocarstwo żydowskie, oparte o armję czerwoną Lejby Trockiego z jednej strony, o pokątne wpływy na Lloyd-Georgea i Wilsona z drugiej, a o pepeesów i Grinbaumów pośrodku—czuje się zaszachowane przez zaznaczone w Komunikacie stanowisko rezerwy politycznej i mocnego obstawania przy pozytywnych celach wojny ze strony Polski. Dlatego jego zapasowy korpus polityczny, ubrany we frygijskie czapki patrjotów z P. P. S., postanowił podważyć przedewszystkiem tajność obrad nad warunkami ewentualnego pokoju, a ubocznie podważyć stanowisko Prezesa Komisji do Spraw Zagranicznych przez zarzucenie mu ni mniej ni więcej, jak sfałszowania opinji Komisji. Nie bacząc na to, że prostować Komunikat mogą tylko ci, co w posiedzeniu Komisji uczestniczyli—wystąpił poseł Lieberman z wnioskiem nagłym o sprostowanie Komunikatu, o zniesienie tajności wszelkich przygotowań i obrad, dotyczących ewentualnego pokoju, oraz o niezwłoczne udzielenie odpowiedzi bolszewikom bez porozumienia z Ententą. W przemówieniu jego nie brakło cech zdrady tajemnicy państwowej, co wobec przedmiotu obrad może być ściśle ocenione jako zdrada stanu.

Odpowiadał mu rzeczowo i spokojnie poseł Falkowski. Zdawałoby się, że Minister Spraw Zagranicznych, występujący w takich okolicznościach, będzie miał na uwadze przedewszystkiem dobro państwa, a nie zdenerwowanie lewicy i powinien był zaznaczyć kategorycznie, że intencje rządu są zgodne z Komunikatem (który zresztą przed ogłoszeniem był mu pokazany), i że się bolszewicy od sukursu pana Liebermana niczego spodziewać nie mogą; że Polska się do pokoju wcale tak gwałtownie śpieszyć nie potrzebuje; że do ich propozycji zaufania nie ma, że jednakże dla wypróbowania ich szczerości, wobec osiągnięcia mniej więcej swoich celów wojny—da im odpowiedź; że wreszcie Polska, jako ściśle związana z Koalicją, w żadne układy bez porozumienia się z sojusznikami wdawać się nie może i nie będzie. Za takie przemówienie

dostałby huraganowe brawo. Tymczasem ku zdumieniu narodowo czujących i myślących politycznie posłów—pan Patek wszedł na trybunę—by się panu Liebermanowi pokornie tłómaczyć, że ze swojej strony niczego nie zaniedbał, coby mogło przyśpieszyć rokowania, i że tembardziej, gdy widzi, że Sejm sobie pośpiechu życzy—rząd wszystko uczyni, co jest w tym względzie w jego mocy! I nic więcej!! Więc pan Lieberman—to jest dla pana Patka—Sejm?! Widocznie p. Minister za bardzo się stropił żydowskim atakiem—trzeba, żeby się nauczył, że Sejm, a tembardziej naród, rzadko sobie mogą życzyć tego, czego chcą Żydzi i ich socjalistyczni sojusznicy To słabe stanowisko p. Patka, nie dosyć przytem lojalne wobec p. Grabskiego, ośmieliło też pajaca na sznurku lewicy—pana Dąbskiego, który w imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego i Narodowego Związku Robotniczego (znamienne!) oświadczył, że dla nich grymas lewicy jest rozkazem: będą głosowali za wnioskiem, bo uznają sprawę sprostowania Komunikatu za aktualną, ale zastrzegają się, że to nie ma oznaczać, aby podzielali zapatrywanie na konieczność a nawet możliwość uchylenia tajności sprawy pokoju oraz wdawania się w rokowania bez porozumienia z Ententą! I taki operetkowy kandydat na wiceministra spraw zagranicznych zupełnie nie pojmuje, że o jego śmieszne oświadczenie nikt się nie zatroszczy, ani go ktokolwiek na świecie będzie ciekaw—że natomiast fakt przyjęcia nagłości takiego skandalicznego wniosku byłby roztelegrafowany przez wszystkich ajentów Mocarstwa Żydowskiego, jako raport, że operacja korpusu rezerwowego P. P. S. się całkowicie powiodła i głupi gojowski Sejm uznał konieczność jawności obrad nad pokojem i gwałtowną pilność rozpoczęcia rokowań bez porozumienia z Ententą? Wtedy prawe skrzydło żydowskie zdyskontowałoby tę depeszę u Lloyd-Georgea, aby ostatecznie odwrócić Anglję od jakiegokolwiek wspólnictwa z nielojalnym sprzymierzeńcem, który prosi o łaskę czerwonej armji. Na szczęście wniosek upadł. Naprawdę, jest to groźne ostrzeżenie, aby nareszcie pajace, od żydowskich sznurków nieświadomie, czy świadomie zależni, mieli wstęp na urzędowe stanowiska w Polsce bezwzględnie zamknięty.

Acerbus,

Zagadnienie Żeglugi Polskiej.

II.

Jeżeli położyliśmy taki nacisk na dyplomatyczną obronę naszych praw w porcie gdańskim i na konieczności posiadania dość silnej marynarki wojennej — to nie dla nich samych—ale oczywista dla żeglugi handlowej. To też departament morski daleki jest od jednostronnej troski o potrzeby militarne, ale stawia na pierwszem miejscu potrzeby naszego handlu morskiego i transportów morskich—dla których inne jego zadania grają rolę pomocniczych, dla zabezpieczenia handlu i rozkwitu gospodarczego Polski. Niestety w organizacji departamentu jeszcze doraźne potrzeby bezpieczeństwa i wywalczenia warunków rozwoju tak muszą górować nad właściwem zadaniem—że sprawami marynarki hadlowej trudni się wszystkiego 6-ciu pracowników, a niektóremi działami twórczej pracy nadmorskiej (np. rybołóstwem) dotąd nikt specjalnie się nie zajmuje.

Tymczasem sprawa stworzenia własnej marynarki handlowej jest pilna i niezmiernie ważna. Fracht rządowy z za Oceanu wynosił niedawno już 42 dolary, prywatny aż 60 dolarów od tonny, czyli przewyż-

---

X. PROF. AL. WÓYCICKI.

Socjalizm a Religja.

I.

Działalność socjalistyczna rozszerza się u nas coraz więcej z dniem każdym. Ubóstwo mas ludowych, tłumy bezrobotnych, szalejąca drożyzna—oto przyjazne warunki dla rozwoju tego chorobliwego mikrobu, jakim jest socjalizm polski. Rozrasta się on w naszym organiźmie narodowym niesłychanie szybko. Przytem socjalizm polski świetnie wykorzystał dla się moment w czasie wypędzania okupantów z kraju: zajął obszerny lokal niemieckiej „Godziny Polski", zagarnął jej pieniądze, papier, urządzenia bogate i na tem miejscu ustalił swą siedzibę, stworzył sobie ostoję, urządził sztab główny wytężonej akcji wywrotowej. Odtąd rozwija swą robotę coraz lepiej, zwłaszcza od chwili, kiedy uporządkował stronę finansową akcji. Do kasy P.P.S. napływają tysiące marek nie tylko ze źródeł tajnych, składek członkowskich i podatku partyjnego, lecz i z „dnia prasy czerwonej", i od kolonji polskiej z Ameryki, tudzież innych ośrodków wychodźtwa naszego, wreszcie ze sprzedaży mnóstwa wydawnictw czerwonych.

Dzięki grubym sumom pieniędzy, jakiemi rozporządza P.P.S., partja od 1918 r. rozpoczęła metodyczną agitację żywem i drukowanem słowem, potworzyła mnóstwo organizacyj, instytucyj gospodarczych, kulturalno-oświatowych i politycznych. Ogół polski nie uświadamia sobie faktu, że ta wywrotowa robota niby gęstą siecią objęła tysiącznemi organizacjami kraj cały jak długi i szeroki. Setki tysięcy ludu naszego ulegają wpływowi niesłychanie zgubnemu, zwłaszcza obecnie, kiedy Pepees zapoczątkowała robotę *wychowawczą* nad ludem w duchu zasad marksowskich. Dotąd socjalizm polski zajmował się wyłącznie prawie polityką, działał w ukryciu i wywierał swój zgubny wpływ na nieliczne względnie rzesze ludowe. Obecnie dzieje się coś stokroć gorszego: socjalizm zabrał się do psucia literalnie wszystkich grup społecznych na szeroką skalę, publicznie, przez pisma, wykłady, odczyty, zebrania, zjazdy i stowarzyszenia. Sprawie tej wkrótce poświęcimy nieco więcej miejsca; obecnie zaś chcemy wyświetlić jeden ważny punkt agitacji socjalistycznej: mianowicie stosunek socjalizmu do religji. W naszym bowiem religijnie wychowanym ludzie Pepees znalazła wielką przeszkodę dla swej niecnej roboty. Dlatego na odczytach i pogadankach, w prasie perjodycznej i w broszurach stara się wmówić w bezkrytyczne tłumy, że socjalizm nie zwalcza religji, iżby tem łacniej pociągnąć robotnika, chłopa, młodzież, kobietę do swych szeregów. Wieczory dyskusyjne, urządzane obecnie przez P.P.S. w Warszawie, objęły i ten temat, a towarzysz Czapiński długo wmawiał w słuchaczy, że „religja jest rzeczą prywatną każdej jednostki", że „socjalizm, nie występując przeciwko religji, występuje przeciwko Kościołowi, o ile występuje on jako in-

sza przeszło dwudziestokrotnie fracht przedwojenny. Przytem dotychczas transporty morskie nasze prowadzone były chaotycznie: każde ministerjum i każde przedsiębiorstwo zdobywało sobie tonaż i transport na własną rękę, bez wspólnego planu; wobec bardzo utrudnionego połączenia kolejowego Gdańska z obszarami całego kraju i braku planu przewozów — nagromadzały się chwilowo w porcie olbrzymie zapasy, których nie można było wywieźć, i które nawet czasem sprzedawać musiano w obce ręce, gdy tonaż nie mógł być tak długo trzymany, aż do wyładunku i przewozu kolejowego podadzą wagony. Za sam postój towarów w Gdańsku Polska w zeszłym roku zapłaciła 18 miljonów! Słuszne jest wobec tego wymaganie Departamentu Morskiego, aby w jego ręku scentralizować cały morski ruch transportowy do Gdańska, na rachunek rządu prowadzony, co w porozumieniu z zarządem transportów lądowych umożliwi jak najwydatniejsze i jak najoszczędniejsze wyzyskanie portu i składów.

Trzy są drogi stworzenia własnej marynarki handlowej. Pierwsza—to stworzenie rządowego przedsiębiorstwa żeglugi morskiej. W tym kierunku po części próbowało pójść ministerjum aprowizacji, kupując flotę rybacką na Bałtyku. Jeśli jednak chodzi o transporty oceanowe—a te są najważniejsze i najpilniejsze — zakup tonażu przy dzisiejszym stanie waluty napotyka na olbrzymie trudności: za tonnę trzeba zapłacić około 200 dolarów, więc za mały statek o 1000 tonnach — przeszło 30 miljonów, za duży statek 8—9000 tonn — około 200 miljonów marek! Polska nie może obecnie takich nakładów robić w okręty i nigdy ich tą drogą dostatecznej liczby nie zdobędzie.

Druga droga—to zachęcenie i upoważnienie kapitału prywatnego do finansowania przedsiębiorstw żeglugi morskiej. Brak prawodawstwa morskiego, niewykonanie jeszcze traktatu, niezawarcie konwencji — nieustalenie jednem słowem warunków prawnych i ekonomicznych polskiego handlu morskiego — stanowi tu obok tych samych trudności finansowych szkopuł nader trudny do przezwyciężenia. Mogą próbować tej drogi kapitały dolarowe, wogóle zagraniczne, na dobrej walucie oparte. Ale prawodawstwo polskie nie może pozwolić na danie polskiej flagi żegludze, kierowanej przez obcy kapitał, który w danym razie mógłby się przeciwko nam obrócić, a w każdym razie bardzo silnieby nas od siebie uzależnił. Zazwyczaj prawodawstwo ogranicza obcy kapitał w tonażu, korzystającym z państwowej flagi, do nieznacznego procentu. Wobec niemożności niemal znaczniejszego uczestnictwa w tonażu polskim kapitałów krajowych, markowych, Polska zmuszona jest na razie w dużo większej mierze dopuścić pod swoją flagę kapitał obcy: projektowane jest ustalenie dla niego maximum 40%, oczywiście z bezwarunkowem wymaganiem imienności akcji i rządowej kontroli nad ich ruchem.

Licząc na to rozwiązanie utworzyło się już bardzo poważne towarzystwo polsko-amerykańskie: Polish-American Navigation Corporation, jako amerykańskie towarzystwo akcyjne, pod wpływem dwóch amerykańskich Żydów, Nefelsonów, którzy zresztą kapitału nie dali, a które już posiada okręty: Kościuszko, Wisła, Warszawa, Kraków, Poznań, Pułaski i jeszcze cztery inne mieć będzie: pracują tam kapitały polskie, ale rozpoczęły żeglugę pod flagą amerykańską (z dodaniem prywatnie polskiej), zanim ustalenie warunków prawnych umożliwi im podniesienie flagi polskiej.

Galicyjskie banki zakupiły jeden statek „Kościuszko“, dla utworzenia pod firmą „Sarmatia“ linji Dunkierka—Gdańsk. Zapoczątkowano pozatem Polsko-Francuskie T-wo Żeglugi i Warszawskie T-wo Żeglugi. Wszystkie te poczynania są jeszcze na lotnym piasku niepewności pobudowane.

---

stytucja broniąca kapitalizmu, wrogo usposobiona do klasy robotniczej“ („Robotnik“, 6. II. 1920).

Nie myślę tu wcale nawracać tow. Czapińskiego. Wiem przecie, że socjaliści to ludzie uparci: mają oczy, a nie chcą widzieć, mają uszy, a nie chcą słyszeć, mają mózgi, a nie chcą myśleć logicznie, lecz wedle pustych formułek Marksa. To też i odprawa ustna, dana prelegentowi na owym wieczorze dyskusyjnym przez ks. prof. Choromańskiego, pozostała przysłowiowym grochem, rzuconym o ścianę. Pragnę natomiast poruszyć tu znaną tezę socjalistyczną „religja to rzecz prywatna“, rozpatrzyć stosunek socjalizmu do religji, iżby z punktu widzenia socjologicznego wykazać bezzasadność oklepanego frazesu z jednej strony, z drugiej zaś odkryć fałsz, obłudę, przewrotność socjalistów, którzy pod pokrywką swej niby tolerancji względem religji są jej zaciekłymi wrogami, ordynarnymi przeciwnikami Kościoła i duchowieństwa. Zwłaszcza u nas w Polsce P.P.S. i dawna S.D., a obecnie partja Komunistyczna tworzą przez swe organizacje istne szkoły bezbożności i odchrześcijaniania mas ludowych. W artykule niniejszym powiem tedy, co należy sądzić o zestawianiu dwóch tych pojęć „socjalizm i religja“, czy istotnie religja jest rzeczą prywatną, jakie stanowisko względem religji zajęli główni przywódcy i teoretycy ruchu czerwonego, wreszcie — w jakim stosunku do religji są organizacje socjalistyczne innych krajów, a specjalnie czerwone organizacje w Polsce.

Jeżeli kto chce ustanowić stosunek między dwoma pojęciami, to musi przedewszystkiem poznać doskonale obadwa terminy porównania, ściśle określić, czem te pojęcia są, co w sobie zawierają, co konkretnie znaczą. Inaczej nie dojdzie się do prawdy; dyskusja będzie bezcelową, bezowocną. I w danym wypadku, chcąc ustanowić stosunek socjalizmu do religji, trzeba koniecznie określić ściśle jeden termin i drugi; wówczas dopiero da się poprowadzić rozumną dyskusję na temat, jakim jest i być powinien stosunek ruchu czerwonego do religji. Spróbujmy określić obadwa terminy powyższe.

Co to jest socjalizm? Bardzo trudno jest dać określenie ścisłe socjalizmu. Przestrzegając metody Arystotelesa, trzebaby pierw poznać wszystkie instytucje socjalistyczne; a tej właśnie pracy nikt jeszcze nie dokonał; dlatego definicji objektywnej socjalizmu nie mamy. Zaś podawane przez tych i owych autorów określenia zawsze są mniej lub więcej subjektywne. Powiadają „Socjalizm to doktryna i praktyka, która przez zniesienie własności prywatnej i uspołecznienie środków produkcji dąży do udostępnienia ludowi dobrobytu i władzy w społeczeństwie“. Ale jest to ogólnik niewiele mówiący, w który każdy może włożyć taką treść, jaka mu się podoba. Inaczej rozumieją ten ogólnik socjaliści narodowi, inaczej esdecy lewicowi, a jeszcze inaczej komuniści, bolszewicy *et tutti quanti*.

Owszem, wśród samych socjalistów oddawna toczy się spór, dziś szczególnie zaciekły, o to, czem jest właściwie socjalizm i kto ma prawo do miana socjalisty. Jedne partje odmawiają drugim tego zaszczytnego tytułu. Kto np. zna socjalistyczną prasę rosyjską, ten wie, że prasa ta dla socjalistów polskich z pod

Trzecia droga to wspólna akcja skarbu państwa z prywatnemi kapitałami. Projekt takiej organizacji przyświeca inicjatywie Ministerjum Aprowizacji, które wysłało do Ameryki p. Arcta, upoważniając go, by przy zakupach żywności część skarbowych pieniędzy zużył na uczestnictwo we własności tonażu przewozowego. I ta droga napotyka na olbrzymie trudności, a przy znanej nieopatrzności naszych czynników rządowych, łatwo narazić nas może na wyzysk przez niesumiennych wspólników.

Bezpieczniejszą, a może i szybszą wydawałaby się inna nieco forma współdziałania skarbu z kapitałem prywatnym nie dla kupna, ale dla dzierżawy floty. W ten sposób pokaźną flotę handlową uzyskała np. Szwajcarja, choć nie posiada wybrzeża morskiego. Oto rząd nasz z syndykatem przemysłowców złożyli bardzo drobną część kapitału, stanowiącego wartość tonażu, i weszli w porozumienie z dużem francuskiem przedsiębiorstwem żeglugi—o dzierżawę pewnej ilości okrętów na dłuższy szereg lat.

W każdym razie rozwój naszej marynarki handlowej musi w bardzo znacznym stopniu polegać dziś na inicjatywie kapitału prywatnego. Zadaniem rządu obok czuwania nad tem, by to był w poważnej części kapitał polski i polskim interesom służący, musi być przedewszystkiem wydatne, skuteczne poparcie tej inicjatywy: premje przewozowe, premje budowlane dla okrętów i rozmaite inne ulgi i ułatwienia powinny nie tylko świadczyć o dobrej woli rządu, ale o jego chętnem i rozumnem współdziałaniu z kapitałem rodzimym, który będzie w tej lokacie szukał dla siebie zysków. Rząd musi stać się rzetelnym przyjacielem takiego kapitału i przez swoje współdziałanie, podnosząc jego zyskowność, zachęcać prywatne fundusze do lokaty w tonażu i żegludze. Niestety, fałszywa droga, na którą nasze ustawodawstwo ekonomiczne i społeczne wchodzi w wielu dziedzinach, stawia przeważnie rząd na stanowisku wroga zysku godziwego obywateli i zabija poprostu wszelką przedsiębiorczość i inicjatywę przemysłową i handlową. Trzeba mieć nadzieję, że Departament Morski na tę niebezpieczną i dla całej przyszłości gospodarczej Polski, dla jej potęgi państwowej zabójczą drogę nie wstąpi i wciągnąć się nie da.

Tad. Mirecki.

O stanowisko młodzieży.

Notatka nasza o Zjeździe antybolszewickim, w której ganiliśmy dopuszczenie do udziału w zjeździe, chcącym za poważny uchodzić, referatu ucznia VI klasy—wywołał ze strony jednego ze szczerych przyjaciół naszego pisma protest, który przesłał nam w formie obszernego listu. Szanowny nasz korespondent stwierdza, że referat tego ucznia był bodaj najlepszy ze wszystkich, na zjeździe wygłoszonych: nie słyszałem go, więc sądzić o tem nie mogę—ale jeśli tak jest, bardzo szczerze i gorąco razem z szanownym korespondentem naszym się cieszę z tego powodu, że w owym uczniu VI klasy można się spodziewać za lat kilka pierwszorzędnej użyteczności obywatela i działacza. „Mam chyba słuszność, pisze szanowny autor listu, gdy mi się przedstawia, że Polska jest dzisiaj złożona z objawów wielkiego egoizmu i rzadszych znacznie objawów wielkiego altruizmu. Zapewne wyroki Boże zależne będą od tego, która szala przeważy. Widzimy dalej, że starsze pokolenie jest w większej części personifikacją egoizmu, natomiast altruizm skupia pod swoim sztandarem więcej młodzież (nawet po części i włościańską). Czy byłoby przeto bezpiecznie mierzyć dzisiejsze wypadki taką miarą, jaka była sto-

---

znaku P.P.S., dla socjalistów niemieckich, francuskich, angielskich nie ma innych słów oprócz wyzwisk i najobrzydliwszych epitetów. Nawet Kautsky jest „socjalistą-zdrajcą“ (socjał-predatiel), kompromisowcem, judaszem, jak wogóle wszyscy socjaliści zachodnio-europejscy, których czerwoni towarzysze rosyjscy są mniej lub więcej pojętnymi uczniami. Płacąc grzecznością za grzeczność, socjaliści zachodnio-europejscy mniej więcej te same dusery prawią swym towarzyszom rosyjskim. Znany przywódca socjalistów angielskich Ramsay Macdonald w liście do „wątpiącego socjalisty" niedawno wyraził się o socjaliźmie w Rosji: „Socjalizm międzynarodowy nie może stanąć na platformie Moskwy. Sprowadziłoby to socjalistów do roli *dzikiej* rewolucyjnej mniejszości, a ruch cały cofnęłoby się o pokolenia całe do okresu, gdy był dziełem nielicznych pionierów“. Socjalizm tedy dzisiejszy rozbity jest na kilka wzajem zwalczających się obozów, rozumiejących zupełnie różnie swe cele, zadania, metody. A dzieje się to nie tylko już między towarzyszami poszczególnych krajów, lecz i wśród socjalistów jednego i tego samego państwa. We Francji np. towarzysz Loriot widzi przed sobą tylko dwie drogi: dyktaturę proletarjatu albo dyktaturę burżuazji, innego wyjścia—zdaniem jego—niema: broni tedy ustroju sowieckiego. Natomiast Leon Blum zupełnie inaczej rozumie socjalizm; podług niego „socjalizm nie jest religją gwałtu, socjalizm to wyzwolenie całej ludzkości“.

I szukaj tu u teoretyków-socjalistów określenia socjalizmu!

Nie będę wspominał o socjalistach polskich. Po śmierci bowiem Kazimierza Kelles-Krauza i Stanisława Brzozowskiego nie posiadają oni ani jednej pracy naukowej—poza powodzią odezw agitacyjnych, pism ordynarnych i tanich broszur. A zresztą i w naszym „rodzimym“ socjaliźmie panuje iście „rodzinna“ niezgoda zarówno między prawicowemi a lewicowemi ugrupowaniami P.P.S., jak zwłaszcza między pepeesami a komunistami. Wymyślają oni sobie wzajemnie tak dobrze, jak socjaliści w Rosji, od zdrajców, łotrów, a nawet (o zgrozo!) endeków, odmawiając jedni drugim miana socjalisty.

Cóż to więc jest socjalizm? Dajmy pokój definicjom socjalistycznym w rodzaju określenia towarzysza Bluma: „socjalizm to wyzwolenie całej ludzkości“, bo wkroczylibyśmy wtedy w zawrotne regjony socjalnej mistyki. Natomiast zapytajmy konkretnie, czem dziś jest socjalizm? — a bez trudu znajdziemy odpowiedź: jest on ruchem robotniczym. Tylko nie całkowitym, ponieważ nie zawiera wszystkich odłamów ruchu robotniczego współczesnego. Jest to ruch robotniczy *specjalny*, cząstkowy, który całą sprawę robotniczą, to olbrzymie a wielce złożone zagadnienie społeczne, rozumie po swojemu, w sposób dziecinnie naiwny sprowadza ją do „kwestji żołądka“, możliwej do rozwiązania jedynie w przyszłym ustroju socjalistycznym; w robotniku zaś nie widzi nic więcej oprócz zawodowca i członka klasy pracującej; dlatego na wielką tę chorobę naszych czasów znalazł panaceum społeczne w formie socjalizacji środków wytwarzania.

Tymczasem badacze tego skomplikowanego zagadnienia, jakiem jest obecnie sprawa robotnicza, przy-

sowana w czasach normalnych! Czy nie jest wskazana pewna rezerwa w sądach o tem, co dzisiejsza młodzież sama dla swej przyszłości uczynić potrafi?" Uwagi te nasunęło szanownemu korespondentowi następujące nader znamienne zakończenie owego uczniowskiego referatu: „Być może, że za życia Panów, jako starszego pokolenia, Polsce nie grozi jeszcze zbolszewizowanie, cóż jednak z tego? Jeżeli szkodliwa agitacja wśród młodzieży nie znajdzie odporu, jeżeli, inaczej mówiąc, Panowie nie zajmiecie się tą sprawą, jeżeli nam w kontrakcji nie pomożecie, to za lat 25 Polsce grozi, że może stać się komunistyczną". Uderzony trafnością tego ostrzeżenia, szanowny korespondent tak kończy: „niebezpieczeństwo jest faktyczne, starsze pokolenie jest wobec niego bezradne, a gdy wśród młodzieży zjawiają się pożyteczni działacze, wówczas starsi (o najlepszej wierze) spotykają ich niezrozumieniem, lub rutyną".

Bardzo jesteśmy wdzięczni szanownemu naszemu krytykowi za okazję do bliższego wytłómaczenia naszej myśli. Najmniejszej nieżyczliwości, a nawet krytyki względem owego ucznia nie okazaliśmy: ani go znamy, aniśmy go słyszeli; to, co powyżej z jego referatu zacytowano, dowodzi, że jest to chłopak myślący poważnie, i że w obawie o zdrowie narodu zwraca się z ufnością do starszego pokolenia z wołaniem o pomoc. Potępienie nasze nie dotyczyło jego, ale tych starszych właśnie, którzy zamiast sami przejąć się grozą sytuacji i wołać o obronę młodzieży, jej samej głos dają w poważnem obywatelskiem zebraniu: to jest niepoważne, a pedagogicznie stanowi podłoże dla pajdokracji. Batory powiedział trafnie: „*disce puer*", a nie „*doce puer*", „*faciam te mociumpanie*" nasi dzisiejsi alarmatorzy społeczeństwa, widząc zdolnego chłopca, z którego chcą zrobić użytecznego, twórczego działacza ku obronie narodu—zamiast życzliwie ocenić jego zdolności i zachęcić do tem gruntowniejszej nauki, ośmielają go do pouczania starszych: to jest krzywda, młodzieży wyrządzana; uczeń VI klasy ma jeszcze czas: im jest zdolniejszy, im jaśniej widzi, co się wokoło dzieje, im trafniej ocenia potrzeby swego pokolenia—tem lepiej będzie mógł, gdy dorośnie, za lat kilka, i gdy gruntownej wiedzy nabierze—walczyć w jego obronie i o zaspokojenie jego potrzeb. Ale działacze publiczni, którzy dzisiaj chcą od niego wskazań—nie budzą zaufania, że nawet dobrze przez niego pouczeni potrafią cośkolwiek mądrego, mocnego i zbawiennego dla młodzieży uczynić.

Testis.

Z obrad sejmowych.

Od paru tygodni prace sejmowe płyną spokojnie, bez większych tarć i walk, przynajmniej pozornie. A jednak myliłby się, ktoby sądził, że istotnie pogłębia się przy pracy wewnętrzna zgoda, oparta o lepsze wzajemne zrozumienie, o przejęcie się samym przedmiotem pracy. Po dawnemu, niestety, o wielu głosowaniach rozstrzyga nie merytoryczny stosunek do jej słuszności, ale względy taktyczne, które każą tak, a nie inaczej głosować. W żywotnych kwestjach bieżącego życia, w decydujących momentach—prawie zawsze ludowcy opuszczają „większość" rządową i dobro publiczne zwycięża głosami grup narodowych—nieznaczną większością. Ale ta większość nie jest organicznie spojoną i dlatego nie stanowi bezpiecznego oparcia dla polityki rządu. To też dotąd o jakiejkolwiek celowej i systematycznej polityce ustawodawczej ani ze strony rządu, ani ze strony stronnictw nie ma mowy. Natomiast dotkliwie odczuć się daje brak programu i brak

---

szli do wręcz odmiennego wniosku: sprawa robotnicza z natury swej jest przedewszystkiem kwestją moralną. Gdyby nawet socjalizmowi udało się wybić lub wypędzić na odludną wyspę wszystkich kapitalistów i fabrykantów, jak to już uczyniono w Rosji, a natomiast zaprowadzić socjalizację środków wytwarzania, to i wówczas jeszcze sprawa robotnicza nie byłaby rozwiązana; owszem, przeciwnie, sprowadzonoby cały wyzwoleńczy ruch robotniczy na bezdroża, jak to właśnie w naszych oczach uczynił socjalizm rosyjski. Gdy już od stu blisko lat kulturalna Europa zachodnia wysila się nad uregulowaniem sprawy robotniczej przy pomocy różnorodnych środków natury prawnej, ekonomicznej, społecznej i moralno-kulturalnej, posunąwszy załatwienie tego problemu potężnie naprzód, to Rosja czerwona jednym zamachem rewolucji społecznej rozcięła ten twardy węzeł gordyjski; rozstrzelała lub wypędziła od siebie kapitalistów, fabrykantów, dyrektorów, inżynierów i wszelkich innych „sługusów kapitału", uspołeczniła fabryki, huty, kopalnie, banki, wogóle środki produkcji i utworzyła rząd robotniczy. Zawikłaną kwestję robotniczą rozstrzygnęła tak, jak dotąd nie udało się jej rozstrzygnąć żadnemu, najpotężniejszemu narodowi w świecie. I cóż? czy niema już „kwestji robotniczej" w Rosji? — Owszem, jest, rośnie, przybiera kształty najpotworniejsze. Nigdy jeszcze dola robotnika rosyjskiego nie była tak ciężką jak obecnie; nigdy jeszcze głód, zimno, choroby, nie skosiły tylu istnień proletarjackich, co w obecnym ustroju socjalistycznym. Nad tem rozpaczliwem położeniem robotnika radziły właśnie dopiero co (25 stycznia r. b.) organizacje robotnicze na zjeździe w Moskwie i nie znalazły z niego wyjścia. Dla rozstrzygnięcia tejże kwestji robotniczej w Rosji utworzono świeżo „Komisję trzech", w której skład wchodzą przedstawiciele moskiewskiej rady delegatów, moskiewskiej rady związków zawodowych i centralnego komitetu Sowietów. Głównem zadaniem komisji jest wzmożenie produkcyjności pracy i dyscypliny pracy; to też komisja wystąpiła z odezwą do robotników, w której powiedziano: „W sprawie poprawy bytu robotników komisja będzie sprawowała zarząd nad dozorem, wyładowaniem i podziałem środków spożywczych dla robotników, będzie dążyła do usunięcia... bezładu w fabrykach, zakładach i urzędach. W sprawie wzmożenia produkcyjności pracy komisja w sposób jak najbardziej stanowczy będzie walczyła z wszelkiemi przejawami upadku energji prac i dezorganizacji". Wreszcie odezwa kończy się słowami: „Towarzysze, już czas otrząsnąć się i odrzucić precz od siebie naszego głównego obecnie wroga—bezczynność" („Robotnik", 21.II. 1920.)

A więc i Rosja ma swą kwestję robotniczą, tylko stokroć rozpaczliwiej wyglądającą, niż w innych krajach, które inaczej rozwiązują to zawiłe zagadnienie. I robotnik rosyjski, wyrzuciwszy kapitalistów i fabrykantów, nie wyzbył się przez to swego wroga, który go gnębi dotąd, wroga—w sobie samym i w okropnie pogorszonych warunkach społecznych. Oto moralna przedewszystkiem strona dzisiejszej sprawy robotniczej. I tu właśnie tkwi istota socjalizmu, który, tej strony duchowo-moralnej nie uznając, lekceważąc ją, pomija-

czujności, tak w rządzie, jak w sejmie, dzięki czemu łatwo uzyskać mogą niebaczne poparcie w istocie swojej zupełnie obce tendencjom narodowym pomysły ustawodawcze. Niejedna z uchwalonych w ostatnich tygodniach ustaw nosi na sobie piętno tej niebaczności i przy odpowiednim doborze wykonawców może się stać narzędziem prawdziwych tortur dla rozwoju narodowego życia, a zwłaszcza dla życia gospodarczego. Ciągle przebija się w nich zasadniczo fałszywe stanowisko przeciwstawności interesu państwa, czy przez państwo reprezentowanego ogółu — z jednej, a interesu przedsiębiorczego, gospodarczo czynnego obywatela z drugiej strony.

Pewne nadzieje poprawy można było powziąć ze wspaniałego *exposé* p. ministra skarbu z okazji ustawy o pożyczkach państwowych, oraz ze świetnego przemówienia p. Andrzeja Wierzbickiego z okazji ustawy o odbudowie kraju. Jestem pewny, że gdyby ogółowi poselskiemu dać możność częstszego wysłuchania takich znakomitych, jasnych, na życiowem doświadczeniu opartych argumentacyj rzeczowych—bardzo prędko zaczęłaby się tworzyć między niemi zdrowa opinja, czujna na podstępne podszepty ustawodawcze lewicy i przeciwna demagogicznie forsowanemu etatyzmowi, którego pętlica, narzucona nam jeszcze przez okupantów dla potrzeb wojennych, zaciśnięta przez Moraczewszczyznę, coraz boleśniej wpija się w ciało naszego wątłego organizmu gospodarczego, paraliżując wszelką prywatną, twórczą inicjatywę.

Poważniejsza praca prowadzona jest w komisjach. Komisja konstytucyjna zwłaszcza sumiennie pracuje nad projektem konstytucji. W obradach uczestniczy obecnie stale z ramienia rządu p. Wróblewski. Załatwiono już prawie całkowicie rozdział o władzy ustawodawczej w pierwszem, a częściowo i w drugiem czytaniu, dobiega też końca ustęp o naczelniku państwa. W tym przedmiocie zanadto wpływa na członków komisji wzgląd doraźny na obecnie aktualnemi być mogące kandydatury, dzięki czemu konstytucyjnie tak oczywiście konieczne rozdzielenie prezydentury państwa od naczelnego dowództwa w czasie wojny zyskało w komisji zaledwie jeden głos większości (Związek Ludowo-Narodowy, Zjednoczenie, Chrześcijańska Demokracja, Mieszczanie) — przeciwko złączonym ze sobą socjalistom, wszelkim ludowcom i radykałom oraz Pracy konstytucyjnej. Charakterystyczna ta zbieżność krańcowo zdawałoby się przeciwnych stanowisk może się i częściej powtarzać będzie: leży ona może głębiej w naturze zdegenerowanego naszego konserwatyzmu, aniżeliśmy zwykli przypuszczać: wszak Bobrzyński na niej opierał się długo i z powodzeniem na chwałę swej austrjackiej ojczyzny i dynastji.

pł.

WOJNA I POLITYKA.

Naprężenie w polityce międzynarodowej nie słabnie. Na zachodzie, tak samo jak u nas, osią obecnie jest zagadnienie pokoju z sowietami. Widocznie ku pokojowi prze gabinet angielski, wyraźnie sekunduje mu włoski, Ameryka nie angażuje się, a Francja, która najlepiej rozumie—bo na własnych losach odczuła—co znaczy przedwczesne przerwanie wojny, jest nieco zakłopotana. Jednocześnie coraz głośniej słychać o zamierzonej rewizji traktatu wersalskiego: Niemcom udała się, zdaje się, gra na podpisanie „niewykonalnego“ traktatu. W tych warunkach położenie Polski jest poważne: owoce wojny, przyznane nam w Wersalu, mogą być zakwestjonowane, boć ulgi Niemcom można robić tylko czyimś kosztem, a chętnych do poniesienia

jąc, uwzględnia wyłącznie stronę materjalną, ekonomiczną, przez co skierowuje cały ruch robotniczy z prostej drogi rozwoju naturalnego na karkołomne ścieżyny eksperymentów społecznych. W tem tkwi istota, zarazem i zbrodnia socjalizmu konkretnie rozumianego, obserwowanego takim, jakim się on w życiu oczom naszym przedstawia. I o ruchach społecznych musimy powiedzieć z poetą Groy'em, że zawsze się tu znajdą ludzie, którzy „lubią nowemi kroczyć drogami, choćby drogi te nigdzie nie prowadziły“. Socjalizm tedy jest to *zwyrodniały* ruch robotniczy, który wbrew prawom natury ludzkiej i rozwoju społeczno-gospodarczego sprowadza ruch społeczny na bezdroża. Z nauką nie ma on nic wspólnego: socjologja i ekonomja polityczna dawno już zwaliły gmach teoretyczny Marksa, na którego, jak na Ewangelję, powołują się wszystkie dzisiejsze odłamy socjalizmu, od socjal-patrjotów poczynając, a kończąc na bolszewikach. Z nauki Marksa pozostały same tylko hasła, jak „walka klas“, „koncentracja“, „eksproprjacja“ i t. d., puste formy, w które każdy socjalista wtłacza takie ciasto, jakie mu się podoba zrobić. Tak w oczach pilnego obserwatora przedstawia się socjalizm dzisiejszy.

Przejdźmy teraz do drugiego terminu—do religji. Socjaliści, mówiąc o religji, twierdzą, że z „trzech pierwiastków, z jakich składa się pojęcie o religji, o wierzeniu: rozumowego, estetycznego i uczuciowego, największą rolę odgrywa ten ostatni. Religja dla człowieka jest wyrazem jego uczuć najgłębszych, tęsknoty, poczucia zależności od sił wyższych, niezbadanych, ciążących nad losem jednostki. Pierwiastek rozumowy w religji można wytłómaczyć, obalić innem rozumowaniem; pierwiastek estetyczny rozumieć można jako pewne formy ujmowania zjawisk; nad pierwiastkiem uczuciowym przejść do porządku dziennego nie można i należy liczyć się z tem, że zawsze człowiek będzie odczuwał swą zależność, będzie miał wiarę w taką czy inną hypotezę, określającą jego stosunek do wszechświatu. Socjalizm, uznając tę konieczność istnienia uczucia religijnego, stwierdza, że religja jest rzeczą prywatną każdej jednostki, nie występując przeciwko religji, występuje przeciwko Kościołowi, „o ile występuje on jako instytucja, broniąca kapitalizmu, wrogo usposobiona do klasy robotniczej“ („Robotnik, 6. II. 1920). Tak określa socjalizm religję i swój do niej stosunek. Właściwie to nie jest określenie. Nie zawiera ono w sobie nic ścisłego, nic konkretnego. Do tak „określonej“ religji socjalizm może ustalić stosunek, jaki tylko mu się spodoba. Żeby *racjonalnie* ustanowić ten stosunek, musimy i ten drugi termin „religja“ dobrze, poznać, a więc rozłożyć go, zanalizować, skonkretyzować, dopiero potem zestawić z terminem pierwszym „socjalizm“. Bez takiego zrozumienia terminów, a przez to i porozumienia się, co one znaczą, nic nie warte będą wnioski.

D. c. n.



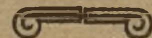
tego kosztu niełatwo znaleźć: Anglja ani okrętów, ani kolonji Niemcom nie odda. Jest to przytem rodzaj szantażu względem Polski: nie pójdziemy na rękę wobec sowietów—przycisną nas od zachodu; ale prawdopodobniejsze jest, że choćbyśmy poszli na rękę—pomimo to spróbują coś uskubać nam na rzecz Niemiec. Dlatego więcej niż kiedykolwiek potrzebna nam jest rozwaga i jasność myśli politycznej, śmiała stanowczość, obok roztropności: ani niedołęgami, powolnymi dla każdej intrygi, ani Don-Kiszotami być nam nie wolno.

W każdym razie trzeba podkreślić mało lojalne zachowanie się Lloyd-Georgea, który głośno i stanowczo oświadczył w Izbie gmin, że Polsce pomocy nie da: w chwili, gdy mamy przed sobą propozycję pokojową bolszewików, takie ostentacyjne opuszczenie nas jest wyraźnym krokiem na korzyść bolszewików przy układach. Z drugiej strony jednak zastanowić musi gwałtowność, z jaką bolszewicy dobijają się o pokój, ogłaszając wszystkim aljantom gotowość niemal przyjęcia każdych warunków. Czy istotnie są tak wyczerpani—i wygrywają ostatnie atuty w próbie ofensywy na Polskę, jednocześnie za wszelką cenę zmuszeni zawrzeć pokój? Czy jest to intryga subtelna? Raczej to ostatnie. Domyślać się wolno, że bolszewicy idą tu na rękę Niemcom i ich idei odwetu: gdy oni zawrą z nami i z Ententą upokarzający dla Rosji pokój—w narodzie rosyjskim stworzy się grunt dla akcji niemieckiej, mającej zorganizować go i pomścić upokorzenie: bolszewicy dadzą się obalić, aby w odpowiednim momencie, gdy sztab generalny niemiecki będzie tego potrzebował, znów wystąpić na widownię. Jeżeli analiza nasza jest trafna, to mamy przed sobą na wielką skalę rozsnutą intrygę, której głównym celem jest wykopanie nieprzebytej przepaści pomiędzy Rosją a Polską—na korzyść Niemiec, którym i Anglja chce dopomóc do ratunku—naszym kosztem.

Dlatego z wielkiem uznaniem musimy podnieść ostrożną rezerwę naszego Rządu i Komisji do Spraw Zagranicznych w sprawie propozycyj bolszewickich: znać w niej troskę nie o doraźne ulżenie sobie przez natychmiastowe zakończenie wojny, ale dalekowzroczny program spokojnego i trwałego układu stosunków na wschodzie. Przekreślenie dzieła rozbiorów—jako akt prawny, a jednocześnie zaniechanie rewindykacji materjalnej tych ziem, których ludność chce przy Rosji pozostać—dają możność mówienia nawet z inną Rosją, wolną od żydowskiej niewoli. Jasne zaznaczenie praw do niepodległości Łotwy i Finlandji (których delegacje już są w drodze do Warszawy dla omówienia dalszej swojej akcji, mającej znaleźć w nas oparcie)—a z drugiej strony zaniechanie niemożliwego dla żadnej Rosji do przyjęcia uzależniania od nas rozwoju wewnętrznych stosunków z prowincjami kresowemi dowodzi szczerości i realności naszych dążeń. Żądanie ratyfikacji od przedstawicielstwa całego narodu rosyjskiego — stanowi też konieczną gwarancję ważności ewentualnego układu. Niestety nie jesteśmy zupełnie spokojni o to, czy wszystkie tu współdziałające czynniki zechcą lojalnie stanąć na wskazanym przez Rząd i Komisję gruncie: wiadomości o jakichś „wojskach Petlury“, zajmujących przed nami Jampolskie, Mohylowskie i t. d., budzą niepokój, czy nie angażują nas znowu nieodpowiedzialne czynniki w jakąś awanturę, sprzeczną z całym planem polityki naszej na wschodzie. A cały teren tej polityki jest tak podminowany, Mocarstwo Żydowskie, z którem mamy do czynienia ma tak sprytnie rozłożone siły nie tylko przed frontem naszym w postaci czerwonej armji, ale i za frontem w socjalistycznych organizacjach żydowskich i pozornie polskich (P. P. S.), a także na zachodzie w gabinetach i w bankach—że tylko bardzo jednolite i świadome wszystkich potrzasków i niebezpieczeństw postępowanie naszego Rządu może dać nadzieję zwycięstwa. Każdy fałszywy krok na wschodzie odbije się i na naszej zachodniej granicy, a następnie niewątpliwie będzie pomagał Niemcom do przygotowania dla siebie sił odwetowych w Rosji.

Tembardziej też stanowczo musimy oświadczyć aljantom, że rewizję traktatu mogą przeprowadzać na swój rachunek—ale żadnego z tych praw, któreśmy nabyli przez podpisy, w Wersalu położone, i ratyfikację traktatów przez Polskę i Niemcy—nawet dyskutować nie pozwolimy: są one niewzruszonym fundamentem pokoju i dalszego rozwoju stosunków w Europie.

X.



Kronika Kościelna.

Stolica św. po wojnie. Z różnych stron dzwoniono już podczas wojny Kościołowi na pogrzeb. Mnożyły się przepowiednie, że po wojnie Kościół katolicki i religja wogóle stracą wszelkie znaczenie. Okoliczność, że odezwy Ojca św., wzywające panujących i ich rządy do położenia kresu bratobójczym walkom, przebrzmiały bez skutku, wprawiały w szał radości masonerję i innych wrogów Kościoła wszystkich odcieni. Widziano już Kościół zepchnięty ze swego wpływowego stanowiska, widziano go jako potęgę pokonaną, z którą nikt się już liczyć nie potrzebuje. Tymczasem dzieje się inaczej. Rządy idą jakby w zawody celem utrzymania i zacieśnienia dotychczasowych lub nawiązania nowych stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Nie tylko państwa katolickie, jak Polska, lecz także protestancka Finlandja i Łotwa, schizmatycka Jugosławja i Ukraina, socjalistyczny rząd niemiecki, nawet Japonja i republiki południowo-amerykańskie wysyłają swoich zastępców do Watykanu. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Rzymem a Francją można uważać za rzecz niedalekiej przyszłości. Przeważyła świadomość, że w życiu publicznem narodów nie można lekceważyć czynników religijno-moralnych, których głównym przedstawicielem jest Kościół katolicki.

Papież a Liga Narodów. Jak wielką potęgę moralną przedstawia Stolica św., dowodzi jeszcze inny fakt. Przy składzie konferencji pokojowej pominięto wprawdzie Papieża, obecnie jednak odzywają się poważne głosy nawet z kół niekatolickich, które współpracę jego w Lidze Narodów uważają za niezbędną. Kiedy w pierwszych dniach grudnia m. r. obradowała w Brukselli międzynarodowa konferencja zwolenników Ligi Narodów, prezydent trybunału cywilnego w Bazylei, Silbernagel, domagał się zaproszenia Stolicy św. do przyszłej Ligi. Przedstawił on z naciskiem, że Liga Narodów nie będzie miała sama trwałości, jeżeli nie będzie w niej reprezentowana Stolica św.; nawet przystąpienie niektórych państw jest w razie wykluczenia Papieża wątpliwe. Sprawy ostatecznie nie załatwiono, będzie ona zapewne jeszcze przedmiotem gruntownej rozwagi.

Kościół czesko-słowacki. W obozie czeskich odszczepieńców ucichło. Głośna odezwa księży-reformistów z pierwszych dni stycznia do narodu czeskiego pozostała bez echa. Przeciwnie, odezwały się liczne

energiczne protesty, najsamprzód ze strony duchowieństwa i ludu słowackiego, który przy swojem przywiązaniu do Kościoła katolickiego o jakimś kościele czeskim słyszeć nie chce; zaprotestowali czescy Niemcy, którzy już ze względów narodowych wyrzekają się wszelkiej spólności z Czechami na polu religijnem. A lud czeski? O ile jest wolnomyślny i obojętny, takim pozostanie; nie wprowadzi go w podwoje nowego kościoła nawet taka zapowiedź, że znosi się obowiązek niedzielnej mszy św. i że każdemu pozwala się wierzyć, w co mu się podoba. Tym zaś, u których tli się jeszcze iskierka wiary w sercu, powyższe zasady otwierają oczy, że cały ten ruch jest tylko krzykliwą demonstracją garstki zwyrodniałych księży czeskich, że przez oderwanie się od Rzymu i założenie nowego kościoła chciano tylko zamaskować złamanie celibatu i nadać swemu wiarołomstwu polor prawności. Religja, która nie przynosi ani jednej nowej myśli, której cała istota polega na przeczeniu i rozluźnieniu dyscypliny kościelnej, odrazu zdradza swoje duchowe bankructwo, nie posiada siły atrakcyjnej i od pierwszego dnia skazana jest na niepowodzenie.

O studjum pedagogiki.

(*Wyjaśnienie*).

Znany zaszczytnie O. Woroniecki twierdzi, że „pedagogika jako jedna nauka nie istnieje“ i pragnie odrodzić naukę o wychowaniu przez zreformowanie teologji moralnej w duchu św. Tomasza z Akwinu. Przyznaję, że za czasów św. Tomasza nie istniała osobna pedagogika; nie istniała również dydaktyka i katechetyka w dzisiejszem pojęciu, podobnie jak nie istniało wiele umiejętności obecnych. Rzecz to naturalna, że nauki w miarę rozwoju swojego się specjalizują. Dziś świat cały studjuje pedagogikę jako osobną umiejętność, obejmującą działy: o celu wychowania, o wychowaniu fizycznem, intelektualnem (formalnem) i moralnem, oraz o wychowawcach. Wyłącza ona zupełnie dydaktykę ogólną i metodyki różnych przedmiotów. Nie można bezkarnie cofać w tył koła czasu; porzucenie specjalizacji nie byłoby z korzyścią dla nauki. Gdybyśmy chcieli ignorować pedagogikę dzisiejszą, to jej temsamem nie usuniemy, ani nie zreformujemy, owszem sami znajdziemy się niebawem poza nawiasem—jak niestety w niejednej już sprawie—z niemałą szkodą dla dusz młodocianych. Złemu da się zapobiec jedynie przez pilne studjum pedagogiki ze strony księży.

Pedagogika nie jest umiejętnością pierwotną; opiera się ona na psychologji i etyce. Nikt dziś nie utożsamia pedagogiki z psychologją; każdy pedagog widzi w psychologji jedynie „przedsionek“ niezbędny. Same w sobie nie są też złe laboratorja psychofizyczne i pedologiczne. Jeśli ci i owi nadużywają ich ku celom materjalistycznym, to winni temu niemało wyznawcy znanej *philosophia perennis*, którzy zapominają o zasadzie św. Pawła: *Wszystkiego doświadczajcie, co dobre jest, dzierżcie* (I. Tess. 5,21), w przesadnym konserwatyźmie ignorują doświadczenia, a temsamem zostawiają przeciwnikom wolne pole. Przeszedłem kurs doświadczeń pedologicznych, mam u siebie nieco aparatów odnośnych i stwierdzam, że przy pewnym zmyśle krytycznym mogą one oddać wiele usług; przedewszystkiem uczą ścisłości w badaniach.

Nie występuję bynajmniej przeciw pogłębieniu teologji moralnej w duchu św. Tomasza i starszych mistyków i ascetów, ale zalecałbym hasło: *haec facienda, sed illa non omittenda*. Zdaje mi się jednak, że

ST. WIENIAWA

Handel Anglji z Rosją
w XVI i XVII stuleciach.

Polityka angielska oddawna kroczyła szlakiem interesów gospodarczych, które przeważnie i głównie miała na oku. Ten kierunek polityki angielskich mężów stanu, zimnych i wyrachowanych, stał się ideą przewodnią dla ich dzisiejszych następców.

Zasadnicza cecha polityki angielskiej—pokojowego przenikania gdzie tylko się da i można, w celu opanowania rynków zbytu dla rodzimego przemysłu i handlu — najlepiej uwydatnia się obecnie, po złamaniu konkurencji ze strony Niemców, którzy przed wojną czynili to samo i z równą bezwzględnością, choć może mniej zręcznie i politycznie. Obecnie jesteśmy świadkami takiego pokojowego, lecz nader energicznego „przenikania“ wpływów angielskich nie tylko do Persji, Mezopotamji i innych krajów egzotycznych, lecz, co ważniejsza, do nowopowstałych państw bałtyckich, nie mówiąc już o Gdańsku, tej przyszłej bramie handlowej do Polski, który stanowi obecnie bodaj najbardziej łakomy kąsek dla żądnych rynków i wpływów synów Albjonu.

Wśród szeregu pobudek, jakiemi się kieruje polityka angielska w stosunku do bolszewickiej Rosji, niepoślednią również grać musi rolę chęć ubiegnięcia Niemców na rynkach rosyjskich, uprzedzenia ich w nawiązaniu stosunków handlowych i eksploatowaniu niewyczerpanych bogactw naturalnych olbrzymiego państwa, na którym to polu dopiero w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną wyprzedziły ją Niemcy.

Na stosunki handlowe Anglji z Rosją, sięgające bardzo odległych czasów (okres największego ich rozwoju przypada na XVI i XVII stulecia), pragniemy tu zwrócić uwagę, by tem samem wykazać ich ciągłość i stałe dążenie sprytnych i przedsiębiorczych wyspiarzy do opanowania rynków i eksploatacji nieprzebranych bogactw wschodniego kolosu. Handel Anglji z Rosją, poprzez ziemie państw, te mocarstwa przegradzających, to handel od początku wieków nowożytnych wymienny—towaru i surowca. Stosunki te, korzystne bezwątpienia dla Anglji, pragnie ona obecnie odnowić i kontynuować, a przez opanowanie rynku rosyjskiego usunąć inne państwa od współzawodnictwa.

Średniowieczny związek miast kupieckich, zwany „Hanzą narodu niemieckiego“, a łączący w sobie różne pierwiastki o różnej organizacji państwowej, do początku wieków nowszych jednoczył w swych rękach handel na morzach zachodnich i północnych Europy. Do związku tego, powstałego w w. XIII, należały przeważnie miasta niemieckie, tak nadmorskie jak i lądowe, choć posiadał on również wśród swych uczestników miasta angielskie, holenderskie, polskie, a nawet rosyjskie (W. Nowgorod). Kosmopolityczny charakter Hanzy, nadający jej spoistość organizacyjną wyłącznie w imię interesów kupieckich i handlowych, pozbawiony zaś

zreformowania teologji moralnej nie może zainicjować Polska lecz Rzym—i nie wiem, czy i kiedy to nastąpi. Natomiast studjum pedagogiki na fakultetach teologicznych jest i pozostanie kwestją piekącą, możliwą zaraz do zrealizowania. Wdzięczny jestem O. Woronieckiemu, że mi dał okazję wyjaśnić rzecz bliżej i tem wyjaśnieniem dyskusję w piśmie niefachowem zakończam.

X. W. Gadowski.

Spostrzeżenia aprowizacyjne.

W numerze 5-ym „Sprawy" znajduję interesującą wzmiankę o projekcie aprowidowania Warszawy przez specjalne przedsiębiorstwo wielkopolskie. Nasuwa mi to następujące myśli: Wkrótce po objęciu władzy przez Rząd polski zwrócił się ówczesny Minister Aprowizacji p. Minkiewicz do Towarzystw Rolniczych z propozycją, aby podjęły się one zarządzania monopolem zbożowym. Był to zatem projekt wskrzeszenia Rady Krajowej Gospodarczej, jaka była pod okupacją austrjacką, ale w zakresie daleko szerszym, bo ogólno-państwowym. Propozycja ministra spotkała się z odmową, która powoływała się na brak sił do wykonania tego zadania. Mam to przekonanie, że projekt pana Minkiewicza rozgrzesza go z wielu błędów, jakie następnie na swem stanowisku popełnił. P. Minkiewicz był w swoim czasie członkiem Rady Krajowej Gospodarczej. Widocznie umiał ocenić ten pożytek, jaki przynosi dla sprawy monopolowej czynnik społeczny. Z drugiej strony przewidywał widocznie, że drogą urzędową zadanie nie da się wykonać. Że się sprawy inaczej ułożyły, nie jego w tem była wina. Rok cały nacierpiała się Polska do syta z powodu dzisiejszego stanu rzeczy; odmowa ziemiaństwa nie mogła nie mieć zgubnych następstw i dla konsumentów i dla producentów, a wśród nich dla samych ziemian przedewszystkiem. Obecnie zamierzone wielkopolskie przedsiębiorstwo chciałoby chociaż częściowo zapobiec biedzie. Należy oczywiście powitać tę inicjatywę, akcentując w każdym razie jej częściowość, choćby dlatego, że dotyczy (podobno) aprowizacji tylko Warszawy. Podkreślam jednocześnie charakter (zapewne) prywatny przedsiębiorstwa, przyczem jednak nie wątpię, że Wielkopolanie potrafią się ustrzec od spekulacji, która opanowuje wiele prywatnych poczynań pokrewnego typu. Jestem natomiast zdania, że w myśl zasady: „lepiej późno niż nigdy", przyszła kampanja aprowizacji zbożowej powinna być wzięta w ręce społecznej instytucji w całej Polsce. Tem niemniej przypominam i podkreślam fakt, że praca nawet jednostki w osobie jednego ziemianina potrafiła wydatnie wpłynąć na wyżywienie mieszkańców Mińska Litewskiego, a szczególnie uchodźców naszych, zebranych w tem mieście w liczbie kilkudziesięciu tysięcy. Przemawia to za możliwością pożytku z pracy zrzeszenia. Robię tu jednak zastrzeżenie: „o ile temu pożytkowi przeciwdziałać nie będą czynniki urzędowe".

Kiedym się powoływał na przykład Krajowej Rady Gospodarczej, to zmuszony jestem objaśnić (dla uniknięcia możliwych zarzutów), że znam dobrze wszystkie jej słabe strony. Wynikały one głównie z okoliczności zewnętrznych, a mianowicie: 1-o—pracowała pod okupacją, to jest była poddana warunkowi wywozu zboża z kraju, 2-o—psuła wskutek powyższego harmonję stosunków między inteligencją, a głównie ziemiaństwem z jednej strony i włościaństwem z dru-

---

zupełnie jednolitości politycznej i narodowej—był przyczyną późniejszego rozkładu tego potężnego w średnich wiekach czynnika ekonomicznego. O ile bowiem Hanza średniowieczna była w dziedzinie handlu bez rywali, o tyle już w końcu XV w. na ówczesnej arenie handlu europejskiego pojawiają się potężni współzawodnicy obcych narodowości, opierający swą organizację handlową na państwie, oraz czynnikach narodowościowych i dynastycznych; są to Anglicy, Francuzi i Holendrzy.

Odtąd Hanza, po wyodrębnieniu się czynników narodowo obcych, staje się organizacją kupiecką, o charakterze wybitnie niemieckim, a nadto, pozbawiona portów zachodnich, ogranicza swój handel do morza Bałtyckiego, i szybko tracąc na znaczeniu, chyli się do upadku. Oprócz powstania narodowościowych organizacyj kupieckich w Europie zachodniej i ich rywalizacji z Hanzą o przewagę ekonomiczną do upadku jej przyczyniło się znacznie otwarcie dla handlu dróg światowych po odkryciu Ameryki.

Tak więc w rezultacie przewagi morskiej i handlowej, odniesionej nad Hanzą, w pierwszym rzędzie przez Anglję, nastąpiło jej zwycięstwo i zagarnięcie pod swe wpływy mórz i terenów północno niemieckich i bałtyckich.

Dla handlu światowego Moskwa w owych czasach była tem, czem dziś Daleki Wschód dla bogatej i przemysłowej Europy — była rynkiem zbytu i z drugiej strony źródłem bogactw surowych. Operacje handlowe opierały się przeto na zasadach wymiennego handlu. Usiłowania angielskie do uniezależnienia swego handlu od hanzeatyckiego pośrednictwa szły właśnie w kierunku opanowania przebogatego w surowce rynku moskiewskiego.

Hanza w wiekach średnich posiadała dla swych handlowych operacyj cztery główne ośrodki: Londyn, Bremę, Brügge (zastąpioną później przez Antwerpję) i Nowgorod. Wzajemny jednak stosunek tych czterech głównych składów był taki, że wszystkie opierały swój byt na nowgorodzkiem emporjum, z niego żyły i z niego bogactwa dla siebie czerpały.

W tym czasie właśnie, kiedy rozpoczyna się rywalizacja o przewagę handlową na Bałtyku pomiędzy Anglją i państwami zachodnio-europejskiemi z jednej, a Hanzą z drugiej strony, ten czwarty skład — zwany śpichlerzem Hanzy — Nowgorod pada. Iwan III, przyjąwszy tytuł cara, rozpoczyna powoli podbój okolicznych krajów rosyjskich. Po Pskowie w r. 1464 przyszła kolej na Nowgorod Wielki, którego ostateczne podbicie i upokorzenie przypada na r. 1478. Wielkie centrum kupieckie o ustroju republikańskim, potęga handlowa, której władza rozciągała się aż do rzeki Obi w Syberji, przestaje istnieć.

W związku ze zniszczeniem potęgi politycznej Nowgorodu, o co głównie Iwanowi chodziło, upada równocześnie i potęga handlowa Nowgorodzkiej republiki. Cały punkt ciężkości handlu wymiennego między Moskwą a Zachodem przechodzi na miasta inflanckie, leżące nad Bałtykiem, mianowicie: do Rewla i Narwy. Pierwsza droga, zwaną wolską (przez Watland), szła lądem; przewożono nią towary głównie w porze zimowej na saniach; drugą drogą, zwaną łuż-

giej. Otóż odnowienie dzisiaj analogicznej instytucji społecznej odbyłoby się w warunkach zupełnie odmiennych, to jest nieporównanie korzystniejszych. Oprócz powyższych uwag i argumentów wypada dodać na zakończenie, że Rada Kr. Gospodarcza nie tylko nie dołożyła nic do monopolu z innych źródeł, lecz przeciwnie zarobiła w ciągu 8 miesięcy kilka miljonów, które niedawno przekazała Macierzy Szkolnej. Natomiast gospodarka rządowa pana Minkiewicza zrobiła w ciągu 6 miesięcy deficyt w ilości 21 miljonów mk.

Czem się skończy dla skarbu państwa obecny zakup zboża amerykańskiego, to dopiero w następstwie się przekonamy.

Władysław Jelski.

Szumsko, 14 lutego.

POKŁOSIE.

GROŹNE MEMENTO. — P. NOWACZYŃSKI O IDEOLOGJI NARODOWEJ DEMOKRACJI. — NIECO O POLITYCE ZAGRANICZNEJ. — STANOWISKO KOŚCIOŁA W POLSCE.

Ciężkie zaiste czasy przyszły dla drukowanego słowa, dla prasy, a zwłaszcza dla pism tygodniowych. Błyskawicznie wzrastająca drożyzna papieru i druku doprowadziła koszty nakładu wydawniczego do sum tak olbrzymich, że dla naciągniętego choćby związania końca z końcem wydawca tygodnika, nie obliczonego na specjalną sensację lub schlebianie instynktom tłumów, widzi się zmuszony podnosić cenę prenumeraty do rozmiarów zupełnie nie współmiernych z siłą płatniczą naszej upośledzonej pod względem materjalnym inteligencji czytającej. Nad całą naszą prasą ideową, niezależną i naukową zawisł miecz Damoklesa—groźba zaniku i zagłady, o ile nie poprze jej ta nieliczna warstwa narodu, stawiająca ideę, kulturę i potrzeby ducha ponad business paskarski i zysk osobisty.

Pierwszem ostrzeżeniem i groźnem „memento“, stwierdzającem zarazem słuszność naszych obaw, jest zamknięcie „Liberum Veto“, spowodowane w pierwszym rzędzie niepomiernym wzrostem kosztów wydawniczych.

„Przy obecnie obowiązującym cenniku drukarskim i przy obecnej cenie paskarskiego papieru — pisze w artykule pożegnalnym p. Adolf Nowaczyński — pismo bojowe i broniące idei niepopularnych, bez stałej subwencji egzystować nie może, nawet gdyby pogodzić się już z tym faktem, że zecer za mechaniczne składanie wiersza bierze dwa razy więcej od autora, dyrektor pisma ma połowę dochodu metrampaża, a za gałganiarski papier płaci się jak za chiński jedwab, co właśnie ma miejsce obecnie w epoce wszechwładztwa ludu oraz paska i Patka. W tych warunkach finansowych nie jestem też w stanie opłacać wysokich kar sądowych, na które nas skazuje raz po raz Sąd Rzeczypospolitej, który od czasu mowy sejmowej posła Hirszberga (d. 28 stycznia 1920 r.), denuncjującej nas i zwracającej uwagę, że nam „wszystko wolno, a pisma robotnicze zostają zawieszone“, wywleka przeciw nam rzekome przestępstwa prasowe z całego roku, tak jakby miał instrukcję rządową, aby pismo nasze karami pieniężnemi unicestwić i dobić, co oczywiście faktycznie nie jest, ale w rezultacie do tego zmierza. Wobec tego przed potężnemi wpływami Hirschbergów aktualnie, pozornie się kapituluje i „reakcyjny“ kram redakcyjny zamyka“.

Pomimo iż pod wielu osobistemi zapatrywaniami szanownego redaktora „Liberum Veto“ na poszczególne zagadnienia nie moglibyśmy położyć naszego podpisu, musimy jednak wyrazić głęboki żal i gorycz z powodu szkody, jaką ponosi nasza myśl narodowa, tracąc tak wybitną i dzielną placówkę.

W kilku słowach *pro domo sua* ceniony publicysta tak charakteryzuje cel i zadanie jakiemi się kierował od chwili powołania do życia swego organu:

„Pismo „L. Veto“, założone było w momencie rozpanoszenia naszych czerwonoskórych, w dniach, kiedy na Zamku

ską (od rzeki Ługi), przewożono towary latem na czółnach. Obie te drogi szły dawnemi szlakami handlu z Nowgorodem; nierówne jednak były co do swego rozwoju i znaczenia. Droga z Nowgorodu przez Ługę do Narwy, jako dogodniejsza, pozwoliła wybić się Narwie jako centrum handlowemu na plan pierwszy; stąd cały trakt, którym kierowano z zachodu żeglugę na wschód, zwał się żeglugą narewską.

Narwa do związku hanzeatyckiego nie należała, była jednak poważną konkurentką dla miast inflanckich, Rygi i Rewla, które należały do Hanzy. Związek hanzeatycki wszelkiemi siłami starał się utrudnić handel z Narwą nie tylko miastom związkowym, lecz przedewszystkiem kupcom państw zachodnio-europejskich. W pierwszej połowie w. XVI spotykamy ciągle zakazy ze strony Hanzy, zabraniające handlu z Narwą; jednakże nawet zakazy cesarskie nie miały wielkiego znaczenia. Wyłamywały się bowiem z pod nich statki angielskie i holenderskie, które z roku na rok powiększają obrót handlowy z Moskwą—właśnie przez Narwę.

Głównym przedmiotem handlu moskiewskiego były następujące towary dowożone: broń, miecze, hełmy, kule, proch strzelniczy, sukna, jedwabie, aksamity, srebro, z artykułów zaś spożywczych: wino, wódka, korzenie, a przedewszystkiem sól, której Moskwa najbardziej potrzebowała. Wywożono natomiast materjał budulcowy na okręty, len, smołę, skóry, w największej zaś ilości futra, których Moskwa dostarczała zawsze na rynki zachodnie.

Obok handlu morskiego, który od w. XVIześrodkowuje w swym ręku przeważnie Anglja, idzie handel drogą lądową, przez Polskę do Niemiec i państw zachodnich. Ta droga jednak od XVI w. zaczyna zatracać powoli swoje znaczenie, gdyż stosunki polityczne między Moskwą a Polską w tym czasie się pogarszają, a niekiedy wskutek przewlekłych wojen przerywają się na czas dłuższy.

Jednym z celów ekspansywnej polityki moskiewskiej na zachód było dążenie Moskwy do uzyskania dostępu do morza. W r. 1558 Iwan Groźny zawładnął Narwą i w tem miejscu skupił cały handel północny swego państwa. Odtąd stosunek Moskwy do Polski staje się coraz bardziej wrogim. Narwa staje się nie tylko ważnym punktem handlowym dla wzrastającej potęgi moskiewskiej, lecz silną placówką polityczną i militarną. Jednocześnie z nawiązywaniem stosunków handlowych stara się Moskwa znaleźć na zachodzie sojusznika politycznego, którym najpierw są Niemcy, potem Anglja.

Rywalizacja i wzajemna konkurencja między Anglją a Hanzą pozwala się rozwinąć towarzystwom handlowym angielskim, kosztem powoli upadającej Hanzy. Towarzystwa kupców angielskich, będące w rzeczywistości przedsiębiorstwami państwowemi, były w drugiej połowie XVI w. dwa. Pierwsze p. n. „Merchant Adventurers“, t. j. kompanja odważnych kupców, działało na zachodzie, i miało za zadanie wyparcie Hanzy z miast północno-niemieckich i holenderskich. Przeciwko inwazji kupców angielskich broniła się Hanza dość długo; jednak obawa przed zupełnym upadkiem ekonomicznym skłaniała niektóre miasta hanzeatyckie do zawierania umów z Anglikami.

Królów Polskich zawieszono „krasną fahnę“, motłoch intelektualny opanował rządy i ministerja, a przyjaciel-protektor hr. Kessler zamieszkał w Bristolu. Celem natychmiastowego przeciwdziałania germanomanji i ochlokracji wybrało jako broń satyrę bezwzględną, napastniczą, impertynencką, inwektywną i często wprost osobistą. W tym tonie dotrwało do końca, nie uwzględniając ni napaści wrogów, ni zastrzeżeń przyjaciół. Takie pismo było potrzebne i nieodzowne. Czy swoją misję i zadanie spełniło, przyszłość i potomność rozstrzygnie i osądzi.“

Poza przyczynami natury materjalnej na zamknięcie pisma wpłynęły—jak pisze jego redaktor—również względy ideowe, mianowicie różnica w poglądach pomiędzy redakcją a obozem narodowo-demokratycznym w pierwszym rzędzie na kwestję wojny i pokoju, a także na sprawę ustroju konstytucyjnego Polski i stosunku do państwa czeskiego. Pomimo jednak tych różnic, p. Nowaczyński jeszcze raz stwierdza, iż ideologji politycznej obozu tego od wybuchu wojny europejskiej służy i służyć będzie nadal swem znakomitem piórem, ponieważ jest niezachwianie przekonany,

„że tylko w tym obozie, w tym czystym, organicznym miąższu narodowym przechował się instynkt i racja stanu nie już nacji ale rasy polskiej, cała tradycja, czystość i ciągłość naszej kultury, podczas kiedy w innych ugrupowaniach po prawicy i lewicy, rasowo już przemieszanych, pełnych meteków, mecheców i niedopolszczonych germanów, jest tylko aberracja, serwilizm i ugoda lub wprost zdrada, choćby nawet w konfederatkę, pawie piórka i virtuti militari ustrojona... Aczkolwiek do stronnictwa narodowo-demokratycznego oficjalnie nie mam zaszczytu należeć, nie znosząc indywidualnie żadnej partyjnej adskrypcji i aczkolwiek z chwiejnym programem społecznym dzisiejszego kierowniczego interregnum tego obozu nie zawszebym się zgadzał (np. w passywnej aprobacie bezdennie barbarzyńskiej deformy rolnej z dnia 10 lipca, obniżającej naszą kulturę do poziomu bułgarskiej czy albańskiej), to jednak w zagadnieniach zewnętrznej polityki obóz ten był dla mnie zawsze miarodajnym i tradycje oraz interesy polskiej racji stanu jedynie odźwierciadlającym.“

Nie mamy zamiaru oczywiście polemizować z indywidualnemi poglądami na poszczególne kwestje polityczne cenionego publicysty, który zresztą sam uważa je za „egocentryczne, ekscentryczne i pesymistyczne“ i nie rości sobie

„żadnych pretensyj nieomylności czy wyższości i to nawet w epoce takiego gromadnego najścia u nas w politykę i dyplomację przerozmaitych amatorów, dyletantów, ignorantów i nieuków.“

Pomimo jednak, iż sam autor nie chce tych poglądów „pesymistycznych i do pewnego stopnia defetystycznych“ szerzyć nadal w drukowanem słowie, naprzekór mu pozwolimy sobie zacytować jeszcze jedno z jego spostrzeżeń, dotyczących polityki zagranicznej.

„Cały aktualny kierunek naszej polityki zagranicznej, — pisze p. Nowaczyński — znajdującej się pod suggestją „mentalita lodomerica“ i hipnozą pepeesów, zmierzający do wydźwignięcia jakichś państewek buforkowych na Wschodzie, do wspólnej granicy z Węgrami na Południu, do drażnienia Wielkorusów wspomaganiem awanturników ukraińskich, do spóźnionego zjednywania sobie protekcji angielskiej kosztem nawet utraty sympatji Francji jest błędny, fałszywy, berliński i żydowski.“

— — — — — — — — — — — — — — — —

„Wielka Brytanja szybko przebaczy wszystkie zbrodnie militarne swojej rasowej siostrzycy Germanji, ale opinja angielska nigdy nie przekona się do narodu, którego część, choćby cząstka, *sua sponte* zdeklarowała się po stronie Prus.“

— W ostatnim numerze „Polaka-Katolika“ znajdujemy między innemi artykuł inż. A. Haukego, będący streszczeniem referatu, wygłoszonego przez autora, jako sekretarza Rady Wyższej, na zebraniu T-wa św. Wincentego à Paulo w Warszawie,—o konstytucji dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Mówiąc o stanowisku, należnem w Rzeczypospolitej Kościołowi Katolickiemu, i nawiązując do artykułu w tej materji redaktora naszego pisma*), p. Hauke

*) Nr. 3 „Sprawy“ z d. 16 Stycznia r. b.: X. Dr. Kazimierz Lutosławski: Nowe stanowisko Kościoła w Rzeczypospolitej.

Tak np. w r. 1567 między magistratem miasta Hamburga a „Merchant Adventurers“ doszedł do skutku układ w sprawie otwarcia składów angielskich w Hamburgu, mimo opozycji i protestów ze strony innych miast hanzeatyckich z powodu łamania solidarności związkowej.

Zawarcie układu z Hamburgiem i usadowienie się Anglików u ujścia Łaby, a następnie zwycięstwa angielskie nad flotą hiszpańską—spowodowały założenie kompanji wschodniej (Eastland Company) w Gdańsku r. 1568. Ta „Eastland Company“, założona na wzór kompanji składowych, miała na celu prowadzenie handlu na Bałtyku tak z Polską, jak i Rosją z pominięciem upadającej Hanzy.

Między obiema wspomnianemi kompanjami istniało ścisłe rozgraniczenie terytorjalne, którego linję graniczną tworzyła cieśnina Sund i bieg rzeki Odry. Ziemie, na wschód od tej granicy leżące, były wyłącznym terenem handlu „Eastland Company“, na zachód zaś położone należały do sfery działalności „Merchant Adventurers“. Zakaz handlu jednej kompanji na terenie działalności drugiej był ściśle przestrzegany, pomimo iż obie kompanje miały jednakie cele, wspólnie wymieniały towary i wspólny niekiedy posiadały zarząd.

Kompanja wschodnia, była — jak już wspominaliśmy — instytucją jeśli nie całkowicie państwową, to w każdym razie na pół państwową. Władzę wykonawczą sprawowali gubernatorowie, mianowani przez królów angielskich, a mający swe siedziby jeden w Gdańsku, drugi zaś w Londynie. Do pomocy dodawano im urzędników, zwanych asystentami.

Zagarnięcie handlu w Gdańsku przez kompanję wschodnią, podobnie jak w Hamburgu przez kompanję odważnych kupców, ostatecznie poderwało istnienie Hanzy. Nasi Gdańszczanie, którzy już w latach poprzednich chwytali statki angielskie, płynące z Narwy do Anglji, pod koniec XVI w. coraz bardziej uskarżają się na zmonopolizowanie handlu gdańskiego w ręku Anglików. Ciągłe z tego powodu wynikające zatargi były powodem, że siedzibę kompanji wschodniej przeniesiono do Elbląga.

Jedną z głównych dróg handlowych kompanji wschodniej — obok skandynawskiej i polskiej — była droga na Moskwę, t. zw. żegluga narewska; idzie ona dawnym szlakiem Hanzeatów. Kompanja ta rozwija i rozszerza swą działalność na wszelkie nie wyzyskane dotychczas bogactwa moskiewskie. Do jej rozwoju przyczyniają się wspomniane wyżej wypadki, to jest upadek jedynej konkurentki—Hanzy, oraz przerwanie, zanik prawie z powodu wojen handlu Rosji z Polską drogą lądową.

Nie tylko jednak droga przez Bałtyk, po długich trudach zdobyta, wiązała Anglję z Rosją w w. XVI i XVII i pozwalała jej na czerpanie pełną ręką bogactw rosyjskich aż do ostatnich niemal czasów. Była jeszcze druga, odkryta w początkach XVI w., wiodąca przez morze Białe. Droga ta nabrała szczególnego znaczenia w czasie obecnej wojny, tem niemniej jednak była ona eksploatowana i w ubiegłych stuleciach, zwłaszcza w czasie wojen na morzu Bałtyckiem lub zamknięcia przejazdu przez Sund.

Odkrycie tej drogi północnej przez morze Białe

słusznie zaznacza, iż nie należy się łudzić, aby

„przegłosowanie przez Komisję Konstytucyjną Sejmu formuły: „Kościół Rzymsko-Katolicki, jako religja większości narodu polskiego, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko" miałoby być zwrotem ku lepszemu...

Nie stanowi też jeszcze nic o istocie stosunku państwa i władz jego do Kościoła św., że uroczystości i rocznice narodowe połączone są z nabożeństwem kościelnem... Czegóż to bowiem ludzie nie robią dla oka, dla schlebiania masom, pozorując niby to poszanowanie tradycji, nie sięgając jednak do jej ducha?

Wiemy przecież, jak nasza inteligencja mało posiada ducha katolickiego oraz zrozumienia potrzeby religji.

I jedynie, żeby na razie czujność katolicką uśpić, kierujące czynniki z pośród inteligencji „bawią" się w kult dla tradycji, zapatrując się na towarzyszące obchodom nabożeństwa, jako na pamiątki narodowe, nie będące jednakże tych obchodów częścią najważniejszą."

Tak ujemny sąd o pewnej części naszej inteligencji wydaje autor na podstawie szeregu obserwowanych obecnie faktów. Przedewszystkiem więc zwraca uwagę, iż

„wszelka myśl katolicka jest jakby uśpiona i zapomniana, że instytucje katolickie są nieliczne i walczą z brakiem środków, że wreszcie, co najważniejsze, prasa katolicka, ten nerw każdego zdrowego społeczeństwa — wiedzie suchotniczy żywot...

Że wreszcie Sejm nasz ustawodawczy w poczuciu zrozumiałej wdzięczności ku Bogu za cud zmartwychwstania Ojczyzny nie wypowiedział wyraźnie, jak to uczynił 129 lat temu Sejm Czteroletni, że „Religja Rzymsko-Katolicka jest panująca w Polsce", dając przez to wyraz, że Kościołowi św. należy się w Polsce stanowisko naczelne nie dlatego, „iż w Polsce jeszcze katolicy, a nie żydzi, stanowią większość ludności, ale że jest On jedynym, prawdziwym, nieomylnym Kościołem Chrystusowym powszechnym, — największą potęgą moralną na świecie!..." (p. „Sprawę").

I w końcu, że Sejm nasz nie zajął właściwego stanowiska w sprawie dóbr kościelnych, zrabowanych ongiś przez naszych ciemiężycieli!...

I w smutnem tem przeświadczeniu o chorobliwym stanie naszej inteligencji utrzymuje nas i to, że mamy sporo wśród naszych dygnitarzy, jeżeli nie rzeczywistych masonów, to w każdym razie ludzi, hołdujących masonerji i żydostwu..."

Wobec tego nawołuje autor do nawiązania zdrowej nici tradycji i domagania się u sfer decydujących poszanowania praw Religji Katolickiej i zapewnienia Kościołowi Powszechnemu należnego mu w Rzeczypospolitej stanowiska, podkreślając przytem, iż przez uchwały stowarzyszeń katolickich należy ponadto żądać;

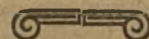
„Utrzymania nadal z tradycji dziejów stanowiska Prymasa Polski, dając mu pełnomocnictwa, zagwarantowane Ustawą 3-go maja 1791 r.

Odpowiednich kroków ze strony Rządu polskiego, aby Stolica Apostolska była zaproszona do Ligi narodów, jako członek z pełnią praw.

Rozstrzygnięcia sprawy dóbr poduchownych w myśl przepisów Kościoła św.

Szkół katolickich, aby duch młodzieży nie uległ wypaczeniu i zepsuciu".

Lector.



Uwagi.

Chciałem się dokładnie przekonać, co dziś jest warta marka, tak zwana „polska" i w tym celu dokonałem całego szeregu wywiadów, nie poruszając jednak ani bankierów ani wysokie stanowiska zajmujących osób.

Zacząłem od najbliższych, to jest od stróża i gospodarza domu.

Szanowny dozorca domowy odrzekł:

— Tak akuratnie, to ja pedzić panu nie mogę: wiem tyle, że przódziej za otwarcie bramy dostawał człowiek dychacza, a tera większość likatorów daje pół marki, abo mniej i rzadko trafi się taki porządny, co da całą markę.

— A jak tam z pensją?

— Dawniej, do wojny, dostawałem 15 rubli, zaś

---

pozostaje w związku z całym szeregiem wielkich odkryć geograficznych w końcu XV i XVI stuleciu. Anglicy wprawdzie niezbyt znaczny brali udział w tych wyprawach pozaeuropejskich; przeważna część zasług w tym kierunku przypada w udziale narodom południowo-zachodniej Europy — Portugalczykom i Hiszpanom. Jak wiadomo, już w dwa lata po pierwszej wyprawie Kolumba Jan Cabot, genueńczyk na służbie angielskiej, odkrył ląd północnej Ameryki (1494), ale odkrycie to nie zostało wyzyskane przez Anglików.

O wiele donioślejszą w skutkach była wyprawa żeglarska, dokonana przez syna jego, Sebastjana Cabot'a. Chciał on również jak ojciec znaleźć drogę do Indji i Chin, lecz nie w kierunku na zachód, ale przez opłynięcie północnych brzegów Europy i Azji.

Wyprawa ta, zorganizowana za pieniądze kupców angielskich, wyruszyła w r. 1553 na 3-ch okrętach z portu Harwich pod wodzą Hugona Willoughby i Ryszarda Chancellora; do celu swej podróży wyprawa ta oczywiście nie dotarła, niespodzianie jednak przyniosła inny rezultat. W czasie burzy morskiej Willoughby wyrzucony został na wybrzeże Laponji, Chancellor zaś dotarł do obszernej zatoki na morzu Białem, gdzie dowiedział się od ludności tybulczej, że kraj ten należy do cara moskiewskiego Iwana Wasylewicza.

Chancellor wezwany został do Moskwy i tu otrzymał od cara Iwana IV (r. 1554) pierwszy przywilej handlowy dla Anglików, na mocy którego uzyskali oni prawo handlu w całem państwie moskiewskiem bez uiszczania jakichkolwiek opłat. Ponieważ zaś Anglicy pierwsi drogę do ujścia Dźwiny północnej odkryli, uważali się przeto za jej władców, którym i wyłączność handlu się należała, podobnie jak Portugalczykom i Hiszpanom w odkrytych przez nich obszarach amerykańskich. W Anglji rezultat ekspedycji Cancellor'a przyjęto z entuzjazmem; uważano bowiem odkrycie nowej drogi do Moskwy za równie ważne, jak odkrycie Nowego Świata.

Otwarcie żeglugi białomorskiej stało się powodem założenia w Anglji specjalnie w tym celu kompanji moskiewskiej „Muscowy Company"; odnośny przywilej wydano na imię Sebastjana Cabot'a, jako głównego inicjatora tych odkryć. W czasie drugiej podróży (w r. 1555) do Moskwy, uzyskał Chancellor od Iwana IV nowy przywilej dla nowozałożonej kompanji moskiewskiej, według którego Anglicy posiedli prawo wyłączności handlu w państwie moskiewskiem z pominięciem innych narodów. Z tą drugą wyprawą przybyli do Rosji pierwsi specjaliści angielscy, fachowo wykształceni w przemyśle lnianym i drzewnym, w celu lepszego wyzyskania bogactw naturalnych, a także specjaliści-rusznikarze i handlarze broni.

Ostatecznym punktem żeglugi białomorskiej był port św. Mikołaja, założony przy ujściu Dźwiny i nazwany tak od znajdującego się tam monasteru. Port ten był bardzo dogodny dla stosunków handlowych, stąd bowiem rozchodziły się dwie drogi: jedna rzeczna Dźwiną do wschodniej połaci kraju, druga w kierunku południowym — do Moskwy. Obie te drogi otwierały przed handlem angielskim całe ówczesne państwo Moskiewskie. Na drodze bowiem wschodniej, po zdobyciu przez Iwana IV Kazania i Astrachania, rozwinął

tera po ostatnim sztrajku wysadził się gospodarz na 240 marek.

Zrobiłem zaraz obliczenie, z którego wynikło, iż dla stróża, gdy bierze pensję, marka się przedstawia w postaci *dwunastu* groszy, a gdy dostaje za otwarcie bramy, to musi ją uważać aż za *dwadzieścia* groszy.

Gdym kończył wywiad ze stróżem, spostrzegłem wychodzącego z sieni gospodarza i choć stosunki nasze w ostatnich czasach były chłodne, postanowiłem skorzystać ze sposobności.

Po wstępnych formalnościach powitania etykietalnego przystąpiłem z punktu do rzeczy.

— Panie łaskawy, zbieram materjały do kapitalnego studjum ekonomiczno-społeczno-aktualnego: chodzi o określenie wartości mającej u nas obieg marki.

— Spojrzał na mnie zgryźliwem okiem i rzekł: jak mnie lokator płaci komorne, to marka przedstawiać *musi* dla mnie wartość przeszło 92 groszy, ale w pięć minut później, kiedy ją wydaję, to biorą ją odemnie, oceniając na grosz, dwa, do czterech.

— No, pod tym względem dozorca pańskiego domu jest nieco względniejszy.

Rzucił się mój rozmówca, jakby za sekundę miał dostać ataku apoplektycznego i rozstaliśmy się bez dodatku ani jednego słowa... uprzejmego na pożegnanie.

Pracuj tu, człowiecze, nad rozwiązywaniem zawiłych problematów społeczno-ekonomicznych!...

Ponieważ jednak nie należę do ludzi łatwo się zniechęcających, poprowadziłem swoje wywiady dalej i okazało się:

a) u wędliniarza, że marka ma wartość czterech groszy, bo za serdelek kazał sobie zapłacić 1 mk. 50 fenigów, gdy przed wojną za lepsze brał po 6 groszy;

b) w składzie materjałów piśmiennych cenią markę też na 4 grosze, gdyż za arkusz kancelaryjnego dwugroszowego papieru musiałem zapłacić pół marki;

c) w aptece obliczają wartość marki tylko na trzy grosze, bo za proszek chiny zamiast dawnej dziesiątki polecono mi zapłacić 3 marki;

d) tego samego zdania był szewc, gdyż za kamasze, które przed wojną liczył mi 10 rubli, zacenił teraz 600 marek i ani feniga ustąpić nie chciał;

e) niedaleko od tej oceny odbiegał właściciel sklepu ze słodyczami, licząc 70 marek za funt czekoladek, które przed wojną najwyżej 8 złotych kosztowały;

f) piekarz innej taksy się trzymał i za bułeczkę dwugroszową wypisał mi kwitek do kasy na 1 mk. 50 fen. czyli markę cenił trochę więcej, niż grosz;

g) dalej jeszcze poszedł poczciwy kmiotek na targu, licząc sobie czterysta marek za korzec ziemniaków, które dawniej o tej porze roku najwyżej do dwóch rubli dochodziły. Ten markę zrównał z groszem całkowicie.

Nauka nie idzie w las. Doszedłszy do takich wyników swoich dziewięciu wywiadów, a zaufawszy słowom posła Witosa, że od ludu wszelkich cnót uczyć się winniśmy i stamtąd mądrość życiową czerpać, zrobiłem taki obrachunek: przed wojną brałem w redakcji dziesięć groszy za wiersz; ponieważ poczciwy pupil posła Witosa liczy markę jako grosz, pójdę i ja jego śladem. Rozumowanie to przedstawiłem swemu redaktorowi i w konkluzji zażądałem dziesięciu marek za wiersz.

Redaktor spojrzał na mnie, jak na warjata, a doszedłszy widać do przekonania, że nie zdradzam zewnętrznie objawów ostrego pomieszania zmysłów, odrzekł bardzo a bardzo cierpko:

— Jak swoje pismo założą paskarze, to od nich pan możesz takiej ceny zażądać!..

Cóż mam począć, pośle Witosie?

(s.).

---

się w całej pełni handel Wołgą między południem a centrum Rosji, na drugiej zaś drodze, której ośrodki stanowiły Wołogda, Jarosław a częściowo i sama Moskwa, koncentrował się ruch handlowy po upadku Nowgorodu i Pskowa.

Przedmiotem handlu były artykuły, które i poprzednio były sprowadzane do Moskwy i z niej wywożone. Jedynie tylko kawior, przywożony aż z Astrachania, powiększył liczbę głównych produktów zbytu. Z artykułów dowożonych najważniejszemi były broń i proch.

Droga żeglugi białomorskiej, cenna dla Anglików, nie mniejsze przedstawiała korzyści i dla samej Moskwy. Stosunki bowiem z państwem tak kulturalnem, jakiem była Anglja, zaczynały nabierać doniosłego znaczenia z chwilą, gdy stosunki z Polską, Szwecją, Danją i krajami inflanckiemi doznawały utrudnień. W tych okresach żegluga narewska „Eastland Company" musiała zawieszać swą działalność i stosunki handlowe rosyjsko-angielskie z konieczności odbywały się wyłącznie drogą białomorską. Cała doniosłość tej drogi północnej okazała się wówczas, gdy pod sam koniec XVI stulecia doszedł do skutku sojusz polsko-duński, wślad za którym nastąpiło utrudnienie żeglugi angielskiej przez Sund, a wreszcie przejście Narwy z rąk Moskwy do Szwecji.

Cały wiek XVII to okres przewagi ekonomicznej Anglji w Rosji. Rozszerzając swój handel na wschód do Syberji, Rosja staje się jedynie pośredniczką w zbycie towarów dla państw zachodnich, przedewszystkiem Anglji. Otwarcie zaś handlu azjatyckiego leżało w interesie tylko Anglików.

Te dwie główne drogi handlowe, łączące Anglję z Rosją, narewska i białomorska, do dziś dnia nie straciły swego znaczenia. Długo jeszcze bowiem w handlu światowym i stosunkach ekonomicznych Rosja stanowić będzie teren zbytu towarów gotowych i źródło eksportu surowca.

Podczas wojny wszechświatowej droga białomorska odegrała, jak wiadomo, olbrzymią rolę, tak pod względem handlowym, jak i militarnym. Nie ulega przytem wątpliwości, iż niebawem znaczenie jej oraz portu Archangielskiego wzrośnie do rozmiarów jeszcze większych, niż podczas wieków ubiegłych.

Dawna zaś żegluga narewska, której ciągłość dla handlu angielsko-rosyjskiego przerwała się zupełnie w czasie wojny, ma powstać na nowo. W tym też celu polityka angielska stara się uzyskać rozległe wpływy i koncesje w państwach nadbałtyckich, Litwie, wreszcie w Gdańsku.

Jak widzimy, obecna polityka ekonomiczna Anglji odpowiada w zupełności dążeniom jej w ubiegłych stuleciach. Pomimo zmienionych warunków politycy angielscy idą dawnemi, utartemi drogami. Od chwili zawarcia pokoju dążenia angielskie do opanowania Bałtyku i dawnej żeglugi narewskiej stają się coraz bardziej widoczne. Obecnie zaś, zanim jeszcze ułożyły się stosunki na Wschodzie, widzimy już dążenie do jak najrychlejszego nawiązania z nim stosunków handlowych. Należy się jednak obawiać, że inicjatorów tego zbliżenia spotka dotkliwy zawód. Rosja bowiem nie jest obecnie terenem, nadającym się do eksportu — to kraj w ruinie.

* * *

Jako jeszcze jeden ciekawy przyczynek do osobliwej gospodarki naszego Magistratu w dziedzinie spraw podatkowych warto przytoczyć zdarzenie, jakie miał jeden z moich znajomych, szczęśliwy posiadacz nieruchomości, do której dopłaca kilkaset marek miesięcznie.

Jakiś podatek obliczono mu w ilości 10 zamiast 8%. Nie mogąc się po dwutygodniowych usilnych staraniach dowiedzieć, gdzie i komu należy złożyć reklamację, udał się do samego szefa wydziału, podpisanego na magistrackiej odezwie podatkowej.

Okazało się jednak, że i p. szef wydziału nie wie, gdzie należy złożyć reklamację.

Usłyszawszy taką odpowiedź, znajomy mój początkowo osłupiał, potem machnął ręką i zapłacił całkowitą sumę.

(*m.*).

* * *

Szkoły średnie, w związku z drożyzną, czuły się zmuszone podnieść wpisowe o 100%. Jedno z pism codziennych wystąpiło z odpowiednim na to artykułem, w którym oponuje przeciwko „nadmiernemu“ śrubowaniu opłaty za naukę dzieci. Jeden z nauczyciel zgłasza wobec tego projekt tego rodzaju:

Szkoły średnie warszawskie przed wojną pobierały przeważnie 120 rb., czyli 250 mk. od ucznia. Otóż niech dziś rodzice uiszczają tę należność w naturze, stosownie do norm przedwojennych. Więc:

a) rolnik niech dostarczy szkole za każdego syna po 100 pudów żyta (uczyni to dziś 20 tys. mk; dawniej 120 rb.);

b) rzeźnik—1000 f. mięsa (uczyni to dziś 16 tys. mk.; dawniej 120 rb.)

c) piekarz—2,500 f. chleba (=25 tys. mk.);

d) mleczarz—600 f. masła (=18 tys. mk.);

e) kupiec kolonjalny—powiedzmy—1000 f. cukru (=35 tys. mk.)

f) cukiernik—150 f. czekolady (=12 tys. mk.)

g) szewc—15 par obuwia (=12 tys. mk.)

h) krawiec—4 garnitury (=8 tys. mk.)

i) praczka—niech upierze 1000 koszul nauczycielom (=10 tys. mk.)

i t. d. i t. d.

Dopiero w zestawieniu z temi pozycjami zrozumiemy, że nauka jest w Polsce rzeczą—najtańszą. Czy to nie znaczy też, że jest najmniej cenioną?

(*c.*)



„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, przy udziale panów: Leona Babińskiego, Tadeusza Błażejewicza, Józefa Chacińskiego, Stanisława Cywińskiego, X. Dr. Józefa Hergeta, Stanisława Skoniecznego, Adama Lach-Szymańskiego, X. Prof. Kazimierza Tomczaka i X. Adama Wyrębowskiego. — Sekretarz Redakcji Adolf Cichocki.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.
OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—
Administracja: Wilcza Nr. 2 m. 2 otwarta od g. 9 do 3. Tel. 84-71. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Wilcza 2 m. 2.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka. Zgoda 5.